



VON PAPEN, zwolniony został przez Hitlera ze stanowiska kanclerza i mianowany po-
stem niemieckim w Austrii

WYDANIE: A B C D E F G H
I J K L M N O P.

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



HABICHT, wódz hitlerowców austriackich, został przez Hitlera
złożony z urzędu i aresztowany.

ROK XII.

WTOREK, 31-GO LIPCA 1934 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 211

Dzienny atak samolotów na Łódź

Eskadra nieprzyjacielska dokonała dziś rano napadu na nasze miasto

W nocy odbędą się również zapowiedziane ćwiczenia

ŁÓDŹ, 31 lipca.

(k) Mieszkańcy Łodzi przeżyli wczoraj w nocy wiele emocji w związku z próbnym atakiem lotniczym, który miał zostać dokonany na nasze miasto.

Przez cały dzień dają się zaobserwować gorączkowe podniecenie łódzian, nieprzyzwyczajonych do tego rodzaju „impres”. Gorączka wzrosła do zenitu w godzinach wieczorowych, kiedy zgodnie z zarządzeniami władz miasta, zaczęły gasnąć światła w oknach wystawowych i tramwaje wcześniej niż zwykle poczęły zjeżdżać do remiz.

Około godziny 11-ej wieczorem załudnione zazwyczaj ulice opustoszały. Ludzie pośpiesznie udawali się do domów, przed którymi dozorczy pełnili straż. Latarnie orientacyjne, stosownie z zarządzeniem władz starościńskich, zostały zaopatrzone w niebieskie zasłony, nie przepuszczające światła na jezdnię.

Przedstawienia w kinach, teatrach i t. p. lokalach rozrywkowych zostają zakończone w wczesnych godzinach wieczorowych, by publiczność zdążyła udać się do swych mieszkań. Kawiarnie również wcześniej opustoszały. Wieczorne życie Łodzi zamarło.

Ludzie, schronieni w mieszkaniach,

Po nocnej próbie, zarządzono dzienny atak na Łódź. Ćwiczenia te nie były zapowiedziane w programie, a to ze względu, iż w ciągu dnia nie wymaga się ze strony ludności żadnych specjalnych przygotowań.

O godzinie 10-ej rano eskadra samolotów nieprzyjacielskich przybyła ze strony Sieradza i zaatakowała Łódź.

Na wieść o nadlocie „nieprzyjaciela” z lotniska wystartowała eskadra samolotów myśliwskich, stanowiących obronę Łodzi i w przestworzach rozegrała się niezwykle interesująca walka powietrzna.

Ćwiczenia odbywały się bezpośrednio nad naszym miastem, to też widzieć je było dokładnie ze wszystkich niemal odcinków.

W nocy nastąpi nocny atak na Łódź. (i)

wyczekiwali gwizdu syren fabrycznych które miały obwieścić majacy nastąpić atak lotniczy.

Wreszcie sześć minut przed dwunastą rozległ się pierwszy gwizd syreny, który natychmiast podchwyciły inne syreny. Nieprzerwany ryk trwał kilka minut. W tym czasie ELEKTROWNIA WYŁĄCZYŁA PRĄD i pogasły gazowe latarnie na ulicach miasta.

W kilka chwil po umilknięciu syren fabrycznych i dzwonów na horyzoncie ukazał się samolot, ścigany elektrycznymi reflektorami. W tym momencie Łódź zaległa niczem nieprzenikniona ciemność.

Ciemność jest najważniejszym, zasadniczym środkiem biernej obrony przeciwlotniczej. Każde naidrobniejsze choćby światełko jest dla lotnika doskonałym celem. Dlatego też światła pogasły nie tylko w samej Łodzi, ale i także w licznych miasteczkach jak: Rudzie Pabjanickiej, Pabjanicach, Tuszninie, Aleksandrowie i t. d.

Poza elektrownią, która po pierwszym sygnale wyłączyła prąd, zgasło światło naftowe we wszystkich mieszkaniach. Jedynie w lokalach, w których światło było konieczne PALIŁY SIĘ ŚWIECE I LAMPY NAFTOWE.

ale okna w takich wypadkach były ściśle zasłonięte.

Auta i dorożki skierowane były na boczne ulice.

Przez cały czas od podanego sygnału do mającego nastąpić ataku lotniczego miasto patrolowali funkcjonariusze policji i czuwający nad tem, aby nikt bez właściwego i poważnego powodu nie wychodził na ulicę.

Mimo tych przygotowań atak lotniczy na Łódź nie nastąpił.

Jak się okazało, była to próba dla mieszkańców naszego miasta, próba, która miała wykazać, czy łódzianie należycie zrozumieli, jak mała się zachować podczas właściwego próbnego ataku lotniczego.

O godzinie 2-ej w nocy zagrały ponownie syreny fabryczne i światła zajął na ulicach. Zapłonęły zgaszone na przeciąg kilku godzin latarnie i lampy — Łódź wróciła do swego normalnego stanu.

Pierwsza próba została dokonana: zrozumieliśmy mniej więcej, jak się zachować podczas napadu lotniczego. Ale właściwy egzamin sprawności zdamy dopiero dzisiaj w nocy.

„Heimwehra” grozi zamachem stanu w Austrii

Ostre pogotowie w Wiedniu jeszcze trwa

Co zeznają mordercy Dollfussa

Wiedeń, 31 lipca.

Alarm zarządzony przez dyrekcję policji wiedeńskiej, komentowany jest różnie przez tutejsze koła. Właściwej jego przyczyny nie zdołano ustalić. Wedle jednej wersji,

HEIMWEHRA GROZIŁA ZAMACHEM STANU,

pragnąc może wyrzucić w ten sposób wpływ na przebieg rekonstrukcji gabinetu.

Wedle innych pogłosek, obawiała się policja

NOWEGO ZAMACHU ZE STRONY HITLEROWCÓW.

Wszystkie budynki publiczne otoczone zostały silnymi oddziałami policji, a w pierwszym rzędzie, budynek ministerstwa spraw wojskowych. Przed gmachem urzędu kanclerskiego rozpięto druty kolczaste.

Charakterystyczne jest również, że policja przybyła do budynku głównego urzędu telegraficznego w Wiedniu, gdzie pracują korespondenci pism zagranicznych. Policjanci w pełnym uzbrojeniu po łowem z karabinami w ręku, usiedli w pokoju, w którym pracują dziennikarze odmawiając udzielenia jakichkolwiek informacji.

Byli oni przeznaczeni do obrony gma-

chu i przesiedzieli tam przez całą noc z obawy przed nowymi niepokojami.

Innsbruck, 31 lipca.

Heimwehra tyrolska domaga się w oświadczeniu o położeniu, ogłoszonym przez urzędową agencję polityczną, **UZNIANIA FLAGI HEIMWEHRY ZA FLAGĘ PANSTWOWĄ,** obok flagi czerwono-biało-czerwonej.

Oświadczenie to mówi dalej, że Heimwehra postawi daleko idące żądania polityczne.

Artykuł wspomina także o tem, że w nocy na 26 lipca, Heimwehra aresztowała w Innsbrucku wszystkich narodowych socjalistów, mimo oporu pewnego wysokiego czynnika urzędowego.

WIEDEN, 31 lipca.

W dniu wczorajszym rozpoczęła się przed sądem wojennym we Wiedniu rozprawa przeciwko sprawcom zamachu na kanclerza Austrii dr. Dollfussa.

Włochy w pogotowiu

zakaz wyjazdu poborowych

Rzym, 31 lipca.

W dniu wczorajszym rząd włoski wydał zarządzenie, zakazujące wszystkim władzom wydawanie paszportów

Na ławie oskarżonych zasiadli dwaj zamachowcy nieudającego puczu a mianowicie pracownik handlowy Otton Planetta i elektrotechnik Franciszek Holzweber.

Na wstępie sprawdzono personalja oskarżonych, poczem prokurator dr. Tuppy odczytał akt oskarżenia. Jak wynika z aktu oskarżenia, w dniu 25 lipca r. b. przed gmachem urzędu kanclerskiego zajęła jedno auto osobowe i 11 samochodów ciężarowych, z których wysiedli narodowi socjaliści przebrani za żołnierzy i uzbrojeni.

Przybyli obezwładnili straż urzędu kanclerskiego, poczem wtargnęli do wnętrza. **KANCLERZ NIE MOGŁ JUŻ UCIEKAĆ, A KILKU SPRAWCÓW STRZELIŁO DO NIEGO.**

Dwie kule przebiły szyję i uszkodziły rdzeń pachczykowy. Mimo to bezpośrednią przyczyną śmierci kanclerza był znaczny upływ krwi. Różne poszlaki

wskazują na to, że sprawcą zamachu jest Planetta.

Planetta przesłuchany przez sąd **PRZYNAŁ SIĘ DO DOKONANIA ZAMACHU.**

Twierdzi jednak, że nie trafił kanclerza naumyślnie, a tylko przypadkowo.

Oskarżony przyznaje się, że był od roku 1929 członkiem partii narodowo-socjalistycznej i za uprawianie agitacji hitlerowskiej został wydalony przed 2 laty z wojska. Oskarżony nie chciał udzielić wyjaśnień, kto dostarczył mu broni i amunicji. Samą scenę zamordowania opisuje Planetta w sposób następujący:

„W mrocznym pokoju zauważyłem człowieka wysokiego wzrostu. Zawołałem do niego: „Rece do góry”. W tej chwili przesunął mi się przed oczyma cień mniejszego człowieka. Przestraszony, cofnąłem się, a wtedy reka zawadziła o ścianę i pistolet się wyładował”.

Gdy kanclerz upadł, oskarżony zapytał go, czy jest ranny.

Kanclerz odpowiedział, że nie wie, jednak nie może wstać. Dopiero potem Planetta przekonał się, że dr. Dollfuss jest ranny. Na pytanie przewodniczącego trybunału, Planetta oświadczył, że żałuje dokonanego przez siebie czynu.

Poczta prezydenta Roosevelta

7000 listów dziennie. — „Proszę niech pan o sobi- cie przeczyta ten list”... 22 ludzi w oddziale korespondencji Białego Domu

(x) Prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin Roosevelt jest jednym z najpopularniejszych prezydentów. Świadczy o tym częściowo jego poczta, która codziennie przynosi mu ze wszystkich stron tego wielkiego kraju przeciętnie 7000 listów. Oczywiście bywają również i dni kiedy poczta prezydenta obejmuje 48 tysięcy listów, a raz nawet zdarzył się dzień rekordowy, w którym na adres Białego Domu wpłynęło aż 200 tysięcy listów.

Prezydent Roosevelt w częstych swych przemówieniach przez radio powtarza stale: „Kto ma jakiś interes do mnie, ma prawo zwrócić się z tem bezpośrednio. Komu dzieje się krzywda, niech o tem doniesie mnie, kto widzi gdziekolwiek jakiś błąd lub uchybienie, niech mnie o tem zawiadomi...” Oczywiście niektórym ludziom nie trzeba tego dwa razy powtarzać, to też listy sygnują się ze wszystkich stron.

Obliczono, że gdyby prezydent używał tylko minutę czasu na przeczytanie jednego listu, mógłby nie jedząc i nie pijąc, przeczytać dziennie najwyżej 1400 listów. A przecież na listy te trzeba jeszcze odpowiedzieć...

Prawie wszystkie listy adresowane do prezydenta opatrzone są tego rodzaju podpisami: „Usilnie proszę pana prezydenta o osobiste przeczytanie tego listu”. Niektóre przysyłają listy z dopiskiem treści następującej: „Przed ośmiu dniami przysłałem list w którym zapomniałem dopisać jeszcze co następuje... Uprzejmie proszę pana prezydenta o odszukanie poprzedniego listu i porównanie go z obecnym...”. Korespondent ten zapewne nie zdawał sobie sprawy, że list jest tylko ziarnkiem w morzu piasku, w obfitej poczcie prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Wielu korespondentów prezydenta nie oczekuje wogóle odpowiedzi. Słyszeli przemówienie Roosevelta przez radio i zachęte do pisania, piszą, zasyłając ukłony, albo wyrażając radość z powodu

udanego przemówienia. Jakiś korespondent napisał wręcz: „Nigdy jeszcze nie pisałem listu do prezydenta, słysząc jednak, że można sobie na to pozwolić, śpieszę wyrazić swoją radość...”

Wiele listów przychodzi z pochwałami pod adresem prezydenta: „Niech pan, prezydencie, pracuje tak jeszcze przez długie lata, To nic, że czasem popełnia pan taki czy inny błąd. Takie rzeczy zdarzają się wszystkim...”

Naturalnie nie brak jest listów z prośbą o poparcie o posadę o datak wreszcie. Niektóre listy wręcz wzruszające.

Mało orientujący się obywatele słysząc o smutnym położeniu gospodarczym Stanów, przysyłają w liście drobne kosztowności ze szłota pisząc, że to na użytek państwa. Mały, dziesięcioletni chłopiec, przysłał złotą monetę, którą dostał od wujaszka na urodziny, „ażeby pan prezydent mógł zasilić złotem skarb państwa”... Są oczywiście

listy z nieuzasadnionymi pretensjami i wyrzutami. Jakiś starszy, obarczony rodziną człowiek, pisze: „Mam żonę i czworo dzieci, a zarabiam mniej niż niejeden kawaler bez rodziny. Czy to nie skandal? Proszę pana prezydenta o załatwienie mej sprawy...” U dołu widnieje dopisek dziecinny charakterem pisma: „Dobranoc panu prezydentowi...”

W oddziale korespondencyjnym prezydenta Stanów Zjednoczonych pracuje 22 ludzi, których zadaniem jest przeglądanie poczty. Listy specjalnie interesujące oddawane są sekretarzowi osobistemu prezydenta, a nieliczne z nich oddawane są do przejrzania prezydentowi osobiście. Prezydent Roosevelt nie lekceważy jednak swej poczty i pilnie zwraca uwagę, ażeby wszystkie listy były rozpatrzone i na wiele z nich odpowiedziano. W ten sposób utrzymuje on bezpośredni kontakt z całym narodem amerykańskim.

Dramat sióstr sjamskich

Odmówiono im ślubu. — Siostry chcą zwrócić się do prez. Roosevelta z prośbą o jego interwencję

W New Jorku żyje para sióstr sjamskich, Daisy i Violetta Hinton. Są one, rzecz jasna, bardzo do siebie podobne i obdarzone przez los zadziwiającą urodą. Daisy jest żywa i wesola. Violetta ma raczej usposobienie melancholijne. Zaręczone równocześnie, nierozłączne siostry postanowiły tego samego dnia wziąć ślub. Daisy jest narzeczoną pewnego młodego boksera, a naręczonym jej siostry jest urzędnik biurowy, Francuz, Maurice Lambert.

Przed paru dniami obie siostry udały się do urzędu stanu cywilnego swej dzielnicy w New Jorku, aby wypełnić formalności ślubne. Ale urzędnik po zasięgnięciu opinii wyższych władz miejskich, odmówił udzielenia ślubu. Do tej odmowy skłoniły urzędnika

dość proste motywy. Jakże dopuścić, że obie młode małżonki będą mogły równocześnie towarzyszyć wszędzie swym mężom, których ani kalectwo, ani prawo nie może zmusić do ciągłego przebywania razem?...

Pozatem na wszystkie pytania, zawarte w formularzu, musiały odpowiadać obie siostry. A prawo nie przewiduje podobnego wypadku, aby pytania zadawane naręczonym musiały uzyskać odpowiedź dwóch osób.

W ten sposób krótkowzroczność autorów prawa małżeńskiego uniemożliwia siostronom połączenie się z ich ukochanymi.

Zalewając się łzami, nieszczęśliwe siostry w towarzystwie Maurice'a Lambert (bokser przebywa obecnie w Anglii)

Małpia ferma w Gwinei

Ciekawy eksperyment zmarłego prof. Calmetta

(x) Zmarły profesor Calmette, przy poparciu rządu francuskiego, założył swego czasu, dla celów doświadczalnych i dla użytku instytutu Pasteura w dżungli Kindia, we francuskiej Gwinei fermę małpią.

Był to wielki, ogrodzony obszar, park-rezerwat, gdzie spokojnie żyły sobie małpy. Były tam wspaniałe okazy szympansov, orangutangów i goryll. Małpy te miały domki, baseny z wodą i wszelkie wygody. Poza tem specjalni dozorczy - instruktorzy mieli je oblaškować i powoli nauczyć innego trybu życia.

Chodziło bowiem o eksperyment upodobnienia małpy do człowieka.

Mimo jednak wszelkich starań i wykwalfikowanych dozorców - wychowawców, małpy nie chciały się zachowywać tak, jak ludzie i wołały łazić po drzewach, wyczyniając niezwykle harce.

Metoda wychowawcza małp nie dała żadnego rezultatu, i pozostały one tak samo dzikie i niesforne, jak ich leśni przodkowie w głębiach dżungli.

Staranna praca dozorców nie pozostawiała żadnego efektu. Małpy wlażyły na drzewa i najwyraźniej przedrzeźniały dozorców, ciesząc się z ich złości.

Obecnie prowadzenie małpiej fermy, jako zbyt kosztowne i niecelowe zostało przez rząd francuski zaniechane.



wyjechały ze stanu New Jork na poszukiwania bardziej litościwego urzędnika. Ale również w stanie New Jersey spotkały się z tą samą odmową.

Nie zwlekając ani chwili, siostry sjamskie udały się w dalszą podróż. Są one gotowe przewędrować przez wszystkie 48 stanów Ameryki Północnej, a jeśli zajdzie potrzeba zwrócić się do prezydenta Roosevelta z prośbą o jego osobistą interwencję.

Księżniczka Cygańska

Sensacyjna powieść współczesna
Napisał JERZY BAK.

— I ja tego nie mogę pojąć... Przypuszczam, że to jednak był jakiś głupi kawał...
— Tak pani przypuszcza?... Wątpię... Powiedziałem tak tylko dla uspokojenia pani Arini, która była bardzo zdenerwowana...
— Biedna kobieta... Jabym się zabiła odrazu, gdyby mnie coś podobnego spotkało...
— Nie wygląda pani na tak tchórzliwą...
— Pan nie może jeszcze o tem sądzić... Za mało mnie pan zna...
— Zdaje się pani... Mam wrażenie, że znamy się już oddawna...
— Nie mówi mi pan tego po raz pierwszy w ciągu dzisiejszego dnia... Spuściła oczy. W tej chwili wydawała się Żmurkowi nawet piękna...
— Chodźmy na górę... — rzekła wreszcie, powstając. — A może pan chce tu zostać?
— Przecie pan Granecki powiedział przed chwilą, że pani ojca niema w pokoju...
— Nie szkodzi... Bo ja przecie mam zapasowy klucz...
Żmurek drgnął... Co będzie, gdy Irma wejdzie na górę i zastanie ojca związanego sznurami?... Postanowił udać się z nią na górę...
— Pojedziemy razem... I ja chciałbym trochę odpocząć...
Wsiadli do windy. Na piątym piętrze rozstali się. Irma wyciągnęła rękę. Na wargach jej znowu pojawił się słodki

uśmieszek, który tak bardzo oczarował Żmurka.
— Dziękuję panu za... wszystko... — szepnęła.
— I ja pani dziękuję...
Zbliżył się do swych drzwi... Ukradkiem jednak obserwował Irme... Widział, jak zbliżyła się do pokoju Nr. 509. Wyciągnęła klucz z kieszeni... Teraz otwiera drzwi... Za chwilę krzyknie, widząc swego ojca związanego na podłodze... Żmurek otwiera powoli drzwi i czeka na jej krzyk... Mija sekunda, druga...
Nagle — — —
— Co to?!... Na pomoc!!!...
Żmurek biegnie już w stronę pokoju Nr. 509. Słyszcy rozpaczliwy głos Irmy. Staje na progu pokoju...
Irma stoi przy drzwiach przerażona...
— Niech pan patrzy!... Co to ma znaczyć!... — woła.
Żmurek widzi jakąś postać leżącą na podłodze... Ręce ma skrepowane sznurami...
Przygląda się bliżej tej postaci i truchleje...
Był to Garbusek, a obok leżał tak samo związany Felek...
ROZDZIAŁ 329.
Smocza Jama
Teraz Żmurek też stał przerażony.
— Co to ma znaczyć? — zapytał.
— Nie wiem — odparła Irma. — Wi

dział pan przecie, że przed chwilą we- szłam do tego pokoju... Nagle patrzę — ci dwaj leżą na podłodze... To zdaje się nasi goście... Tak poznaję ich... Skąd się tu wzięli?...
Zbiegli się już lokatorzy z innych pokoiów, zjawila się również służba z dyrektorem na czele. Garbuskowi i Felkowi rozwiązano ręce. Gdy wyjęto im również szmaty z ust, zaczęli opowiadać w jaki sposób znaleźli się w tak przykrych sytuacjach:
— Wracałem z moim towarzyszem Felkiem — tłumaczył Garbusek — z sali jadalnej do mego pokoju... Wraz z nami wjechali na górę dwaj panowie, których nigdy przedtem nie widziałem... Nie zwracaliśmy na nich uwagi... Przechodząc przez korytarz, zauważyłem, że drzwi pokoju Nr. 509 były otwarte... Zastanowiło mnie to... Zatrzymałem się na chwilę i w tej sekundzie ktoś mnie uderzył tępym narzędziem w tylną część głowy... Co dalej było, nie wiem.
Opowiadając to wydało się wszystkim nieprawdopodobne... Dyrektor hotelu wzruszył ramionami i zjechał na dół...
Pan Jalot zjawił się z walizkami.
— Dobrze, że już stąd wyjeżdżam... — rzekł zadowolony. — Takiego hotelu jeszcze nie widziałem... Niema spokojnej chwili... Napady, rabunki, duchy... Co tu się dzieje?...
I nie żegnając się z nikim uciekł czempredzej, udając się wprost na dwo rzec. Nie mniejsze zdenerwowanie okazał Baryłow.
— Trzeba natychmiast zawezwać policję — radził — Tak dalek być nie może!... To poprostu kpiny...
Jeden tylko Schell zachował zupełny spokój. Uśmiechając się, mówił:
— A radziłem, żebyśmy wyjechali na Sumatrę... Tam nie doszłoby do tego...
Wreszcie Żmurek odepchnął wszystkich od drzwi i zamknął pokój.

— A teraz gadaj, bracie, jak było!... — zwrócił się zaintrygowany do Garbuska — Ładnie spisaliście się obaj!...
Garbusek spojrział nań z wyrzutem i odparł:
— Wątpię, czy inny na mojem miejscu spisałby się lepiej... Przystąpiłem do roboty z największą ostrożnością... Zapukałem cicho do drzwi... Za mną stał Felek... Jakiś głos za drzwiami zapytał „Kto tam”... Odpowiedziałem oczywiście „swoi”... Obydwa nosiliśmy maski na twarzach, żeby nas nikt nie poznał... Drzwi rzeczywiście otworzyły się po chwili i w tym samym momencie ktoś rzucił się na nas... Byliśmy tak oszołomieni tym niespodziewanym napadem, że straciliśmy władzę w rękach... Napastnicy również byli zamaskowani, nie mogę więc powiedzieć kto to był... Związali nas sznurami, ściągnęli nam maski i uciekli...
— To fatalnie się złożyło... — mruknął Żmurek. — Fatalnie... Daliście się brzydko nabrać... Ale rzecz najgłówniej sza: — Hardton pojechał prawdopodobnie do chińskiej dzielnicy i pojedynek odbędzie się... Muszę to powiedzieć Irmie...
I nie czekając na zgodę Garbuska, wybiegł z pokoju. Zapukał do drzwi pokoju Nr. 509. Irma otworzyła mu drzwi.
— Ach, to pan... Jestem jeszcze taka przerażona...
— Rozumiem doskonale pani przerażenie, ale przyszedłem pania uspokoić... Chodzi o co innego... Czy pani wie dokąd udał się pani ojciec?...
— Nie mam pojęcia...
— W takim razie mogę pani zdradzić tę tajemnicę... Pan Hardton udał się do chińskiej dzielnicy, gdzie może go spotkać wielka przykreść...
— Dlaczego pan tak przypuszcza? — zapytała zaniepokojona.

(dalszy ciąg intro).

Ranny Rintelen miał być wykradzony ze szpitala

Nowe aresztowania zamieszanych w zamachu na pałac kanclerski

Wiedeń, 31 lipca.

Jak się okazuje, w dniu wczorajszym nieznanymi sprawcami usiłowano wykraść rannego Rintelena ze szpitala. Przed szpital powołano, w którym leży Rintelen, zajęła karetka samochodowa do przewożenia chorych, obsadzona przez ludzi w mundurach policyjnych. Oświadczyli oni, że mają polecenie przewiezienia rannego do szpitala śledczego przy sądzie krajowym. Dyżurnym lekarzom wydała się ta sprawa podejrzana.

Zresztą stan zdrowia Rintelena nie zezwalał na przewiezienie. Na to karetka znowu odjechała. Później zasięgnięto informacji i okazało się, że sąd krajowy nie wydawał takiego polecenia.

Niewątpliwie chodzi więc tutaj o nieudane uprowadzenie.

Wiedeń, 31 lipca.

W dniu wczorajszym policja wiedeńska dokonała szeregu nowych aresztowań w związku z nieudanym puczem hitlerowskim.

Obok dyrektora generalnego „Alpine Montangesellschaft”, Apolta, dyrektora policji Steinhela oraz kilku dziennikarzy.

Specjalne lampy elektryczne na skrzyżowaniach ulic

Łódź, 31 lipca.

(it) Jak się Express dowiaduje, w najbliższym czasie zainstalowane będą na skrzyżowaniach ulic w Łodzi specjalne lampy elektryczne do ułatwienia kierowania ruchem ulicznym po zapadnięciu zmroku.

Lampy te, o specjalnym kształcie, mają tę właściwość, że nie rozpraszają światła na boki, lecz rzucają cały snop promieni na policjanta, regulującego ruch uliczny i na wyloty ulic na skrzyżowaniach. Instalacja tych lamp przyczyni się do zapobiegnięcia ewentualnym nieszczęśliwym wypadkom ulicznym.

Strejk w Kalifornii został ostatecznie zlikwidowany

San Francisco, 31 lipca

Strajk robotników portowych w San Francisco zakończył się definitywnie dziś o godz. 8 rano.

Robotnicy we wszystkich portach wzdłuż wybrzeża w liczbie 12.000 powrócili już do pracy.

Nie będą oni pociągłeci do żadnej odpowiedzialności z powodu należenia do syndykatów robotniczych, jak również z powodu działalności strajkowej.

rzy wiedeńskich, aresztowała policja b. szefa kancelarii wojskowej arcyksięcia marszałka polnego Bardolffa, który — jak to już donosiliśmy, był upatrzony przez spiskowców na ministra spraw wojskowych w przyszłym gabinecie hitlerowskim w Austrii.

Znosi się obecnie również na szereg aresztowań w łonie wybitnych osobistości towarzystwa wiedeńskiego.

Niezwykle poruszenie wywołała w Wiedniu wiadomość, że szefant policji wiedeńskiej Doppler, który ubiegłej nocy przed wieczorem rzucił się z czwartego

piętra budynku dyrekcji policji w chwili, gdy go prowadzono do sędziego śledczego, pełnił w dniu zamachu na kanclerza Dollfussa w gmachu urzędu kanclerskiego służbę, kierując oddziałem stacjonowanymi tam policjantów.

Powszechnie przypuszcza się, że Doppler był w zmoście ze spiskowcami użatwił im uzbrojenie członków egzekutywy, którzy wtedy znajdowali się w budynku.

Nie mając innego wyjścia ze sytuacji, popełnił Doppler samobójstwo, ponosząc śmierć na miejscu.

Min. Mühlstein u Marsz. Piłsudskiego

złożył relację o swych rozmowach na Litwie

WILNO, 31 lipca.

Dzisiaj w rejonie Jewie przybył do Wilna przez zieloną granicę radca ambasady polskiej w Paryżu, min. Mühlstein.

Przyjazd min. Mühlsteina, który w ciągu ostatnich dni bawił na Litwie i odbył tam konferencję z miarodajnymi czynnikami litewskimi, związany jest z pobytem Marszałka Piłsudskiego w Pikiłszkach.

P. min. Mühlstein udał się dziś do Pikiłszek, gdzie był przyjęty na specjalnej audjencji przez P. Marszałka.

Gdańsk, 31 lipca.

„Danziger Neueste Nachrichten“ poświęcają swój artykuł wstępny omówieniu nowej sytuacji nad Bałtykiem. Dziennik stwierdza, że podróż min. Becka do państw bałtyckich odniosła pełny sukces i ujawniła tworzący się na wschodzie Europy front. Polska zapewniła sobie decydujący wpływ na politykę Estonii i Łotwy, zbliżyła się więc do realizacji swego celu, a miano wicie koncepcji utworzenia bloku bałtyckiego pod swym przewodnictwem.

W akcji tej brak jednego ognia — Litwy.

Litwa dążyła do utworzenia bloku trzech małych państw bałtyckich, który miał siłą rzeczy antypolską tendencję. Akcja Litwy została jednak przez podróż min. Becka i jej rezultaty zwyciężona. Obecnie Polska dąży do znalezienia podstaw, na jakich mogłaby usunąć istniejące rozbieżności między obu państwami. Prawdopodobnie nastąpi to w drodze nawładzania stosunków konsularnych i dyplomatycznych, co za sobą pociągnęło zbliżenie kulturalne i gospodarcze. O jakichkolwiek bądź ustepstwach terytorjalnych na rzecz Litwy nie może być mowy, co najwyżej Marsz. Piłsudskiemu może przyswiecać myśl odnowienia Unji polsko-litewskiej na wzór dawnej Unji Lubelskiej. Marszałek Piłsudski bowiem jedynie rozstrzygać będzie sprawę stosunków polsko-litewskich. W każdym razie należy się z tym liczyć, że Polska zbliży się coraz bardziej do realizacji swych celów nad Bałtykiem, które dotychczas uniemożliwiła niemiecka polityka zagraniczna.

Wielkie manewry japońskie

w powietrzu i na morzu

Tokjo, 31 lipca.

Minister wojny Hajaschi, który właśnie powrócił do Tokjo z manewrów japońskiej floty powietrznej, oświadczył, że manewry wykazały, iż atak powietrzny jakiegokolwiek zagranicznego państwa mógłby mieć groźne następstwa dla Japonii.

Należy pójść za przykładem Anglii i zbroić się. Japońska flota powietrzna musi być przynajmniej tak silna, jak floty powietrzne Rosji Sowieckiej, albo Stanów Zjednoczonych.

Moskwa, 31 lipca.

Z Tokjo donoszą, że na zachodnim wybrzeżu rozpoczęły się olbrzymie manewry japońskie, które objęły 9 prefektur, w tym najważniejsze centra japońskiego przemysłu z Osaką, Kobe i Kioto. — W manewrach biorą udział wszystkie rodzaje broni oraz znaczna ilość samolotów. Jednocześnie z oddziałami wojskowymi w manewrach bierze udział około 200.000 specjalnie wyćwiczonej ludności cywilnej.

Piekarze żądają podwyżki cen chleba

ŁÓDŹ, 31 lipca

(it) W ostatnich dniach ujawniła się poważna zwyżka cen mąki, zarówno żytniej jak i pszennej. W związku z tem cech piekarzy w Łodzi zwrócił się do miejskiej komisji cennikowej, domagając się, ponownego przekalkulowania cennika pieczywa. W żądaniu swem piekarze wysuwają wniosek podwyższenia cen chleba razowego o 2 gr. na kg. a chleba pyłowego o 3 gr. na kg. Sprawa ta, która dla Łodzi ma bardzo żywotne znaczenie, rozpatrzona będzie na posiedzeniu miejskiej komisji cennikowej, w skład której, jak wiadomo, wchodzi przedstawiciele zarządu miasta, producentów i konsumentów.

Zwyżka cen na targowiskach

Łódź, 31 lipca.

(it) Dziś na targowiskach miejskich zaznaczyła się poważna zwyżka cen wszystkich artykułów spożywczych. Zwyżka ta pozostaje, jak nas informowano w zależności z drożyzną cen mąki, po katastrofie powodzi w zachodniej Małopolsce.

Nabiał — ser, masło, jaja — zwyżkowały o 5 proc. drób — o 10 proc. jarzyny o 10 proc.

Rzeczą charakterystyczną jest, że zazwyczaj w tym okresie, po żniwach, wszystkie produkty spożywcze tanieją. Ponieważ zwyżka cen jest zupełnie nieuzasadniona, a spowodowana została przez ludzi, którzy pragną wykorzystać sytuację, nad cenami rynkowymi będzie roztoczona baczna kontrola.

Szwecja buduje nowe okręty wojenne

Sztokholm 31 lipca.

Z uchwalonych przez Rikstag kredytów na zamówienie rządowe w przemyśle krajowym celem zwalczania bezrobocia oddano obecnie do dyspozycji armii 1.065.000 koron która to suma ma być zużytkowana na zakup armat. Marynarka otrzyma 4.950.000 koron z czego 4.077.000 przeznaczonych będzie na przebudowę jednego kontrtorpedowca i dwóch łodzi podwodnych. Zaś 665.000 na zamianę części maszyn na okrętach wojennych „Clas”, „Fleming”, „Drotting”, „Victoria”.

Dokąd pójść wieczorem?

TEATR MIEJSKI: — Dziś i jutro przedstawienie odwołane.

TEATR LETNI (Park Staszica) — Dziś o godz. 8.30 wiecz. „Zgorzenie publiczne”

TEATR „BAGATELA” (Piotrkowska 94) — „To trzeba zobaczyć” jedno przedstawienie o godz. 8-jej.

TEATR ROZMAITOŚCI (Cegielniana nr. 27) — Dziś z powodu ataku lotniczego teatr nieczynny

KINA:

CASINO: — „Lukusowe kobietki”.

GRAND-KINO — „Klub Dżentelmenów”

MUZA: — „Złoty detektyw”.

CAPITOL — „A. L. 14 zatonała”

CORSO — „Śmiech w piekle”, II. „Romanse cygańskie”

PRZEDWIOŚNIE — „Ja w dzień ty w nocy”

RAKIETA: — „Wielka Księżna Aleksandra”

SZUKA: — „Tajemne moce”.

PALACE: — „Kobieta i Bestia”.

METRO: — „Przy drzwiach zamkniętych”

ADRIA: — „Przy drzwiach zamkniętych”

METRO — Tajemnica rodu Lebanon

ADRIA — Tajemnica rodu Lebanon

OŚWIATOWE — I. „Węgierska miłość”. II. „Branka syna puszczy”

Htlerowcy przeciwko... gęsim wątróbkom!...

Rozczulająca troska narodowych socjalistów... o los gęsi.

Berlin, 31 lipca.

Mimo, iż w obozach koncentracyjnych w Niemczech, zadawane są więźniom straszne tortury — władze wykazują jednocześnie wzmoczoną troskę o zwierzęta, które rzekomo niepotrzebnie się dręczą.

Obecnie ukazało się nowe, nieprawdopodobne wprost zarządzenie. Zakazuje ono męczenia i przeciążania zwierząt przy pracy, albowiem grozi za to kara

do 10.000 marek. Jeden z paragrafów tego zarządzenia brzmi następująco:

— Stwierdzonem zostało, że nadzwyczajnym męczarniom poddaje się przede wszystkim ptactwo domowe, a zwłaszcza gęsi. Są one sztucznie pasione kłuskami, w ten sposób, że wpycha im się je w dziób i zmusza w ten sposób do szybkiego tycia. Metoda ta doprowadza do powstania owej słynnej, tłustej, gęszej wątróbki, która jest tak uwielbiana przez wielu smakoszy. Postępowanie takie jest niegodne z uczuciem ludzkim i jako usprawiedliwienie nie może służyć fakt, że w inny sposób nie można osiągnąć tak tłustej gęskiej wątróbki.

W nowem państwie niemieckiem nie może być mowy o dręczeniu zwierząt, wobec czego zakazuje się przyrządzanie w powyższy sposób gęskich wątróbek.

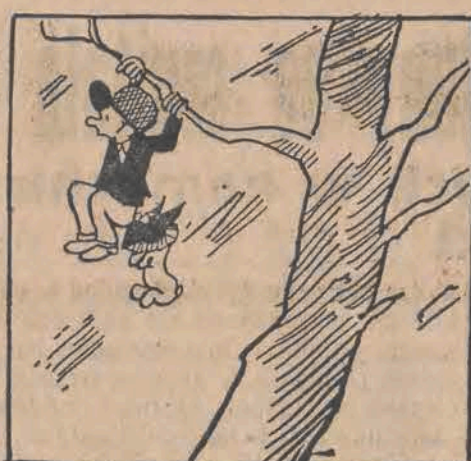
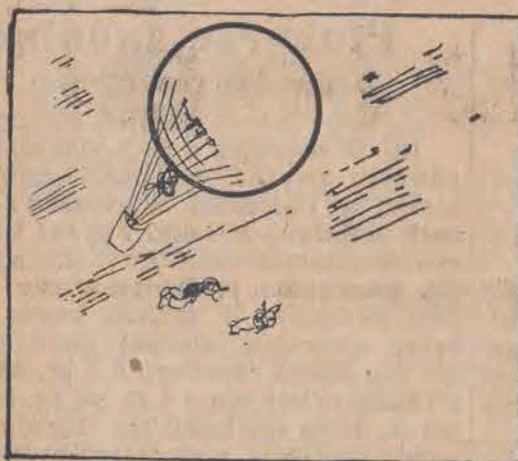
Czy zdobyłeś już P. O. S. ?

KINOTEATR
„CORSO”
LEGJONÓW 2-4
Sala należycie wentylowana
Dziś i dni następnych!

Wielki podwójny program!
„ŚMIECH W PIEKLE”
Wielki dramat sensacyjny, życiowo-erotyczny, ilustrujący prawdziwe przeżycia człowieka, który poznał „ŚMIECH W PIEKLE”.
W rolach głównych:
Pat O'Brien, Gloria Stuart i Merna Kennedy.
Początek seansów w dni powszednie o g. 4 pop., w soboty i niedziele o g. 12-jej. — CENY MIEJSC: Łoże 1.50, I m. 1.09, II m. 85, III m. 54 — Na pierwsze seanse ceny miejsc znacznie niższe.

W rolach głównych: I
Brygida Helm i Józef Schildkraut
Orkiestra cygańska światowej sławy pod batutą KODEGO — Wyjątkowa treść. Prześlizna muzyka. Nadzwyczajne melodie. Bogata wystawa. Piękne krajobrazy.
CENY MIEJSC: Łoże 1.50, I m. 1.09, II m. 85, III m. 54 — Na pierwsze seanse ceny miejsc znacznie niższe.

Kubuś-detektyw i jego pies Medor.



Wtem rozszalała wielka burza,
Dudniąc grzmotami, siekąc deszczem
I wiatr wyrzucił detektywów,
Przejętych wielce strachu dreszczem.

A gdy spadali w wielkim tempie:
Stosownie z prawem grawitacji,
Detektyw chwycił się gałęzi,
Nie tracąc szybkiej orientacji!

— „Mam świetny pomysł”, rzekł po chwili,
„Nad którym, piesku, się zastanów,
By dalszą pogoń poprowadzić
Na grzbietach oto tych bocianów!”

Gdy rozerwała się powłoka,
Powietrzny statek runął na dół
I już z balonu — spójrzcie tylko —
Nie pozostało ani śladu...
(dalszy ciąg jutro).

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

WTOREK, dn. 31 lipca 1934 r.

6.30—6.35: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 6.35—6.38. Muzyka (płyty). 6.38—6.53. Gimnastyka. 6.53—7.05. Muzyka (płyty). 7.05—7.10: Dziennik poranny. 7.10—7.20: Muzyka (płyty). 7.20—7.25: Chwilka pań domu. 7.25—7.35: Rozmaitości. 7.35—7.40: Odczytanie programu na dzień bieżący. 7.40—11.57: Przerwa. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.10: Codz. Przegląd Prasy Polskiej. 12.10—13.00: Muzyka lekka z Ciechocinka. — 13.00—13.10: Dziennik południowy. 13.10—13.20: Audycja dla dzieci młodszych: „Jaś w polu wśród zniwiarzy” — w układzie Al. Gassowskiego. 13.20—13.55: Piosenki hiszpańskie (płyty) 13.55—14.00: „Z rynku pracy”. 14.00—14.05: Wiadomości o eksporcie polskim. 14.05—14.15: Komunikat Izby Przem. Handlowej w Łodzi. — 14.15—16.00: Przerwa.
16.00—17.00: Wielcy kompozytorzy jako wykonawcy własnych utworów — płyty.
17.00—17.15: Skrzynka P.K.O.
17.15—18.00: Koncert solistów. Wykonawcy: — Jerzy Stephan (skrzypce) i Konrad Zelechowski — śpiew.
18.00—18.15: „Zamość i Zamojszczyzna” — wygłosi prof. Michał Pieszko (Odczyt).
18.15—18.45: Recital fortepianowy Sergiusza Nadarzyńskiego.
18.45—19.00: Skrzynka pocztowa łódzka omówi red. Jan Piotrowski.
19.00—19.10: Rozmaitości.
19.10—19.15: Odczytanie programu na dzień następny.

19.15—19.50: Piosenki w wyk. Janusza Popławskiego, Lucyny Szczepańskiej i Jerzego Czaplckiego — płyty.
19.50—20.00: Wiadomości sportowe.
20.00—20.02: „Myśli wybrane”.
20.02—20.12: Recytacje poezji legionowych.
20.12—20.50: Koncert muzyki lekkiej.
20.50—21.00: Dziennik wieczorny.
21.00—21.02: Capstrzyk Marynarki Wojennej. Transmisja z Gdyni.
21.02—21.12: Muzyka — płyty.
21.12—22.00: Koncert popularny.
22.00—22.15: Odczyt.
22.15—23.00: Muzyka taneczna.
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

DZIŚ SŁUCHAMY:

19.05. MONACHJUM „Wesele Figara” — opera Mozarta. Tr. z Residenztheater.
19.05. RYGA. Koncert symfoniczny.
20.15. BUKARESZT. Koncert symfoniczny.
20.15. WIEDEN. Koncert symfoniczny pod dyr. W. Mengelberga. Tr. z Mozarteum w Salzburgu.
20.20. BUDAPESZT. Wieczór Liszta.
20.30. STRASBURG. „Sire” — słuchowisko Lavédana. Tr. z Paryża
20.45. MEDJOLAN. „Polska krew” — operetka Nedhala.
21.30. LUKSEMBURG. „Pajace” — opera Leoncavalla.



„Czarne” niebezpieczeństwo

Rozluźnienie moralności wśród murzynów afrykańskich

Holenderski podróżnik Elber ogłasza interesujące uwagi na temat pewnych zjawisk społecznych, a właściwie przewartościowań, dokonywujących się stopniowo w Afryce pod wpływem uprzedmiotowienia się i podniesienia się poziomu kulturalnego Czarnego Łądu. Prace kolonizacyjne, prowadzone od dziesiątków lat przez różne narody europejskie w Afryce, spowodowały przedewszystkiem stopniowy upadek dawnych obyczajów. Czarni krajowcy stopniowo coraz bardziej uwalniali się spod jurysdykcji tamtejszych naczelników, a w związku z tem rozluźniła się ich plemienna spójność. Władze kolonialne przynosiły niemal wszystkie przywileje tychże naczelników, zaś tubylcy, przenosząc się do osad fabrycznych, kopalni i plantacji, ulegali tam pośrednio coraz bardziej wpływowi obcej im dotąd cywilizacji, w zasadzie przyjmując z niej tylko to, co im dogadzało, a co w wielu wypadkach przyczyniło się do rozluźnienia moralności. Dotyczy to zwłaszcza stosunków rodzinnych. Murzyni, hołdujący w zasadzie wje-

lożeństwu, porzucali pod wpływem europejskiej cywilizacji, swe żony i dzieci i przenosili się w dalekie, odległe strony. Nieszczęśliwe te kobiety stawały się w ten sposób ciężarem dla swego plemienia, które nie mogło im w niczem pomóc. Wspomniany podróżnik stwierdza, że w wielu okolicach włączają się tysiące takich opuszczonych kobiet i dzieci, zwracających się po pomoc do europejskich władz kolonialnych. Te jednak nie mogąc sobie w wielu wypadkach poradzić, poprosiły przemocą usuwały je spowrotem „na teren”, gdzie nieraz dochodziło do nowych konfliktów i tragedii. W tych warunkach pojawiać się począł wśród kobiet afrykańskich coraz gwałtowniejszy opór i wrzenie rewolucyjne. Na tem tle zaostriżył się ostatnio w Afryce antagonizm rasowy, czemu bardzo sprzyja nędza, szalejąca w poszczególnych obszarach. Nie brak też danych, że nastroje te wyzyskuje bardzo zreżymowana propaganda murzynów amerykańskich, którzy coraz bardziej dążą do podniesienia uświadomienia narodowego wśród czarnych.

Pamiętnik hypnotyzera

Sensacyjny film z za kulis hypnotyzmu

Napisał specjalnie dla „Expressu” LO-KITTAY

17

Po powrocie do domu, Lo-Kittay wystarał się o pieniądze i kupiłszy bilet wsiadł na pociąg, który miał go zawieźć do Hamburga, celu jego marzeń.

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do szpitala garnizonowego w Badenie pod Wiedniem, gdzie na sali 13 w oddziale dla leżących przebywał między innymi porucznik Lo-Kittay, przyjechał dr. Nytral, światowej sławy hypnotyzer.

Lo-Kittay opowiada hypnotyzerowi o swojej niesamowitej wizycie na cmentarzu, dokąd wybrał się za uczniowskich czasów.

W dwa lata później, gdy Lo-Kittay miał 17 lat, do szkoły, do której uczęszczał przyjechał magik - czarodziej.

Na drugi dzień po produkcjach magika, Lo-Kittay zaprosił do siebie kilku kolegów, których zahypnotyzował.

We Lwowie Lo-Kittay przystąpił do wyświecenia zawitej sprawy, w której kolega jego był osadzony przez ojca o kradzież. Lokaj, służący w mieszkaniu kolegi Lo-Kittaya przyznał się w transie do popełnienia kradzieży i zwrócił skradziony portfel.

Gdy już gasła za oknami wagonu panorama Krakowa, żal ścisnął moje serce, że tak nie po ludzku obszedłem się z moimi kochanymi rodzicami, którzy napewno rozpaczają będą po zaginięciu bez wieści ich marnotrawnego syna. Długo jeszcze tzażyły się we mnie wspomnienia o opuszczonym rodzinnym domu, długo zastanawiałem się nad moim przysłym losem, aż w końcu ukolysany jednostajnym stukiem kół i chybotaniem się wagonu — usnąłem.

W Hamburgu zajechałem do pierwszorzędnego hotelu. Zaraz po przyjeź-

dzie kupiłem sobie w jednym z lepszych i droższych magazynów eleganckie ubranie, podróżny płaszcz, czapkę i pled, na co wydałem zgórá 100 marek niemieckich.

Przez trzy dni i trzy noce szalałem, jak szaleć może wypuszczony spod opieki i żadny wszelakich uciech tego świata bezwasy młokos. Noce zastawały mnie w eleganckich kabaretach i „variete” śródmieścia, jak również w ostatniorzędnych „balaganach” rozrywkowej dzielnicy St. Pauli. Słowem nie żałowałem sobie wtedy. Opamiętanie przyszło, kiedy stanąłem przed okienkiem biura linii okrętowej „Hamburg—Ameryka”. Tam bowiem uprzejmy urzędnik poinformował mnie grzecznie, że bilet do Ameryki t. zw. „międzypokładowy” kosztuje okrągłych 260 marek, gdy mnie tymczasem do tej sumy brakowało o wiele więcej niż połowa. Nic dziwnego, lokale nawet ostatniorzędne, gdy się je zwiedza po kilka jednego wieczora, zabierają dość dużo pieniędzy.

Lecz odpowiedź urzędnika linii „Hamburg—Ameryka” speszyla mnie tylko na kilka minut. Nie traćcie otuchy i wnet znalazłem sobie radę.

Udałem się mianowicie do austriackiego konsulatu i tam mnie poinformowano, że na terenie Hamburga działa towarzystwo dobroczynności, które przychodzi emigrantom z pomocą moralną i finansową. Tej ostatniej postanowiłem szukać w rzeczonym towarzystwie.

Po przeczekaniu dłuższej kolejki w korytarzu dostałem się przed dobrotliwe oblicze prezesa stowarzyszenia, który wypytywał mnie o wszystko w

szczegółowy sposób. Nauczony opowiadaniem emigrantów, że należy za wszelką cenę z oczu prezesa wydusić lzy, to wtedy dopiero można liczyć na jakikolwiek skutek zabiegów, zmyśliłem potwornie smutną historję o mojem położeniu bez wyjścia. Opowiadałem tak smutnie, że sam się w końcu rozczuliłem i o mało co nie rozplakałem. Ojca i matkę straciłem oddawna. Byłem na utrzymaniu złych ludzi. Własnymi siłami ukończyłem szkołę średnią z niezłemi wynikami. Teraz chcąc stać się pożyteczną jednostką, pragnę wyjechać do moich bogatych krewnych amerykańskich, przedsięwzięć budowlanych... Adresu ich nie znam, ale napewno na miejscu odszukam, bo jestem bardzo zaradny i odtąd całe moje życie pragnę poświęcić na budowanie drapaczyw nieba. Skończyłem. Skutek mego opowiadania nie dał długo na siebie czekać. Pan prezes wziął ode mnie dokumenty dla oddania ich przysięgłemu tłumaczowi, a mnie samego przekazał młodemu blondynowi, jak się okazało sekretarzowi towarzystwa.

Sekretarz zaprowadził mnie do dużego, jasnego pokoju, gdzie stały cztery łóżka. Wyznaczył mi jedno z nich, a następnie zaprowadził do łazienki, gdzie musiałem obmyć moje grzeszne ciało. Innych powodów do kąpeli nie miałem, jak chyba tylko własne zmycie grzechów. Po kąpeli przyniesiono mi do sali jadalnej, która służyła jednocześnie za pokój klubowy, bardzo smaczny obiad.

Teraz skolei sekretarz zadawał mi szereg pytań, między innymi, czy mam przy sobie dużo pieniędzy? Pomny uwag i ostrzeżeń emigrantów, odpowiedziałem, że całym moim majątkiem jest 40 fenigów. Uwierzył. Widocznie wyjątkowo łatwowierni ludzie byli członkami tego towarzystwa dobroczynnego.

Nazajutrz znów zostałem wezwany przed jasne oblicze prezesa, który mi z powagą wyłożył, że będę mógł dostać się do Ameryki, że zabierze mnie

na swym pokładzie transoceaniczny okręt „Prezydent Lincoln”. Do czasu wyjazdu jednak będę musiał pozostać w pomieszczeniu towarzystwa, gdzie bezpłatnie otrzymam jedzenie i spanie. Bilet do Ameryki również zakupiło za mnie towarzystwo, lecz on, prezes, ma niepełną nadzieję, że skoro tylko jako tako ugruntuje swój los w Ameryce, zwróci towarzystwu wyłożoną na bilet sumę. Przyrzekłem uczynić to solennie.

Jedna rzecz zmartwiła mnie tylko i ścisnęła, jakby na chwilę, moją duszę przyzwyczajoną do wolności. Z domu towarzystwa wolno mi było wychodzić tylko dwa razy dziennie i to przed obiadem na godzinę, a po południu na dwie godziny.

Muszę przyznać się panu, panie doktorze, że te nieliczne godziny mojej wolności starałem się wykorzystać w sposób dla mnie jaknajbardziej. Nie traćcie z tych godzin ani sekundy, a moje zasoby pieniężne jeszcze bardziej topniały.

I tak przeszło mi kilka dni w murach klasztornych towarzystwa dobroczynności. Każda rzecz jednak ma swój koniec. Skończył się więc i mój pobyt w gościnnych murach. Sekretarz odprawił mnie do portu „Cuxhaven”, tam wsiedliśmy na mały stateczek przybrzeżny, który dowiózł nas do pływającego miasta „Prezydenta Lincoln”. Mój miły sekretarz wręczył kartę okrętową i moje papiery dyżurnemu oficerowi, po czem dość serdecznie się ze mną pożegnał.

Wchłonęło mnie teraz w siebie nowe życie okrętowe. Byłem jednak dobrej myśli. Prezes towarzystwa, a teraz, czule żegnający się ze mną, blondyn-sekretarz pozostawili na mnie jaknajlepsze wrażenie, wpoili jakby we mnie myśl, że człowiek jest jednakowoż dobry!... Po kilku godzinach okręt podniósł kotwicę.

Dalszy ciąg jutro.

Kobieta bez jutra

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał specjalnie dla „Expressu“ ANDRZEJ DAN

17

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Statek „Pulaski“ za chwilę odbije od brzozy i wyruszy do Ameryki. W porcie pasażerskim w Gdyni panuje niezwykle ożywienie. Tysiączny tłum zalega całą przystań, przyglądając się ostatnim przygotowaniom.

Młoda kobieta: Jadwiga Narocz - Murowska stoi na uboczu na pokładzie wielkiego statku. Nikt jej nie żegna, nikt jej nie odprawia. Zato tam, za wielką wodą, w Nowym Yorku, będzie ją ktoś oczekiwał. Ktoś, kto jest jej nadzieją i jej jutrem.

Jadwiga tuli do siebie synka: pięcioletniego chłopczyka, któremu ze łzami w oczach opowiada, że oto zaczyna się wielka podróż w dalekie, obce strony... Matka pokazuje mu cały brzeg polski i uprzedza chłopca, by się dobrze na swój kraj ojczysty napatrzał, bo nie wiadomo, czy jeszcze kiedyś Polskę zobaczy.

Gdy statek już jest gotów, a majtkowie podnoszą mostki, łączące pokład z przystanią, wpada do portu auto policyjne.

Po chwili Jadwiga Narocz - Murowska zostaje zaarrestowana i sprowadzona z pokładu do komisariatu, pod zarzutem otrucia swego męża barona Aleksandra.

Przed dziesięciu laty obecna baronowa Narocz - Murowska była jeszcze bardzo skromną i bardzo nieodświeżoną panną Jadzią Witecką. Pracowała jako sprzedawczyni w sklepie korzennym.

Do sklepu, w którym pracowała Jadzia, dotąd przychodził Kupiec, aż przy okazji zmiany stu złotych poznał ją.

Kupiec był pomocnikiem barona Aleksandra Narocz - Murowskiego.

Loda, przyjaciółka barona i również „dama“ z jego salonu w ataku zazdrości denuncjuje dom barona w policji. Potem sama go uprzedza o niebezpieczeństwie. Baron czeka przybycia policji.

Słyszysz dzwonek. Ręce mu drżą nerwowo. Jest pewien, że to policja. Otwiera drzwi i ze zdziwieniem i tryumfem konstatuje, iż przed nim stoi Jadzia Witecka. Zastanawiali się nad tem z Kupcem jak ją zaprosić do siebie, a tutaj to rzekome niewiastko samo przyszło do jego mieszkania.

Dzień ten szał obfitował dla barona w niespodzianki, bo oto z ust tak niespodziewanie przybyłej doń Jadzi dowiedział się baron o najściu na jego dom, z którego zdradził się wobec Jadzi dwaj kupujący w sklepie. Planowali — według domysłów Jadzi — włamanie do barona, choć nie wyglądali jak przestępcy. Jadzia przybywa, by przestrzec barona. Mimowolnie tedy przeszkadza policji, gdyż dwaj rozmawiający w sklepie byli policjantami.

Jadzia wyszła. Baron spostrzega jej sakiewkę na podłodze: zapomniała jej. Baron położył sakiewkę na serwantce, by zwrócić ją Jadzi.

W sklepie przekonywuje się Jadzia o swej pomyłce: uprzedziła barona o rewizji, jaka planuje policja w jego mieszkaniu, a nie o najściu na jego dom zlodziei.

Jadzia udaje się wreszcie sama do barona i wyjawia mu swe troski. Pomyliła się. Co robić? Baron zapewnia ją, że najlepiej będzie, gdy zda się na niego.

Baron poleca Kupcowi, by sprowadził do jego mieszkania zaraz stolarza i tapicera a na godzinę dziewiąt wieczór, by zaprosił trzech muzyków: skrzypka, altowiolinistę i wiolonczeliste. Kupiec ma również zakupić nuty pięknego kwartetu Borodina.

Stolarz i tapicer przerabiali wielki stół do gry na zwykły stół, jaki znaleźć można w każdej jadalni. Wieczorem muzycy zasiadali do gry. Baron sam gra drugie skrzypce. Aspirant Modlicki w chwili gdy przekracza próg mieszkania barona, słyszy piękny nokturn Borodina, w doskonałym wykonaniu całego zespołu. Aspirant zaczyna rewizję. Pierwszą rzeczą, którą spostrzega i którą mimo sprzeciwu barona zabiera ze sobą, jest torebka Jadzi.

Nie było zatem innego rozwiązania zagadki: nagłej zmiany mieszkania barona z jakimiś hazardu na przybytek muzyki, jak to jedno: ktoś go uprzedził o nocnej rewizji.

Przeglądając dowody rzeczowe, aspirant znajduje w torebce list do Jadzi i ustala, że to ona musiała ostrzec barona o rewizji.

W toku przesłuchania przez aspiranta Modlickiego — baron proponuje mu całkowite przyznanie się do winy wzajemnie za zupełne wyłączenie ze sprawy Jadzi. Aspirant musiał jednak i Jadzię przesłuchać.

Jadzia, idąc za głosem serca, pragnąc uratować barona od grożącej mu kary, bierze skolej na siebie ciężar największy: w ofierze dla tego obcego jej jeszcze człowieka składa swój honor i przyznaje się do rzekomo dawnych i zażytych stosunków z baronem.

Baron i Jadzia wychodzą z urzędu śledczego. Baron prosi ją, by go nie opuszczała i wspomina o swej burzliwej przeszłości której zjawy mają do dziś nad nim władzę.

Sasza stał się dziedzicem wielkiej fortuny. Zarząd swym majątkiem powierza niezdolny do żadnej pracy młodzieniec p. Maxowi, sam zaś hula i wyrzuca pieniądze. Właśnie baronowi wpadła w oko piękna statystka — Elza z „Casino de Paris“.

Po długich staraniach udaje się baronowi zawrzeć znajomość z Elzą i zdobyć jej narazie tylko pełną zastrzeżeń sympatię.

Doszło do tego, że baron uznał za możliwe zaproponować Elzie, by z nim razem zamieszkała. Jednak dziewczyna która dotychczas odrzucała wszelkie jego swoiste propozycje, i tym razem była niezachwiana.

Krocie płynęły z rąk barona o małych rączkach Elzy. Dziewczyna przyjmowała najdroższe prezenty, nieraz i znaczne sumy w gotówce, jak holdy należne. Tyle tylko, że od czasu do czasu upominała barona:

— Wiedz, że to mnie do niczego nie obowiązuje. Pamiętaj, że w każdej chwili jestem gotowa zwrócić ci wszystko, coś mi dał.

Dr. Max upominał barona, że przy takim trybie wydatków majątek stopnieje jak lód na wiosnę. Ale na takie przestrogi, miał baron jedną tylko odpowiedź:

— Spekuluj, obracaj memi pieniędzmi, od tego jesteś!

Elza, której wpływ obecnie wynosiła na minutę więcej, niż zarobki miesięczne, jakie osiągała w „Casino de Paris“, bardzo szybko oswoiła się z swą nową sytuacją. Nie imponowało jej nic. Nawet willa, którą dla niej wynajął i umeblował baron, wydawała się jej zupełnie normalnym mieszkaniem. Mimo tych wszystkich wydatków, baron nie mógł się poszczycić ostateczną wygraną. Dziewczyna odsuwała się od niego zawsze w chwilach decydujących.

Elza stała się już teraz bogatą. W krwi jej była oszczędność, odziedziczona po dziadkach, którzy jako Alzatzycy, jednoczyli w sobie wyrachowanie Niemców z ciułaństwem Francuza. Elza nie spekulowała. Odkładała z całym spokojem dziesiątki tysięcy franków do banku, zadawając się skromnym procentem. Utrzymanie nic jej nie kosztowało. Prócz tego miała przecież gażę w wysokości całych 850 franków z „Casino de Paris“!

Codziennie pojawiała się Elza na scenie w „Casino de Paris“, codziennie w finale była przedmiotem podziwu setek młodych i starszych mężczyzn, gdy mocno obnażona stała pod swym słonecznikiem. Dowcipni paryżanie poczuli ją nazywać: „Elza ze słonecznikiem“... Inni dodawali, że jest Elza ze słonecznikiem, ale bez barona. Dzwonny stosunek Elzy do Saszy był znów przedmiotem plotek i bardzo licznych komentarzy.

— Jakim prawem przyjmujesz od niego te kosztowne prezenty i tak wielkie sumy — napominała ją Violetta.

— Niczego od niego nie wymagam, a jeżeli mu to sprawia przyjemność — niech płaci. Zresztą jeśli nie ja, to inna pozabawiłaby go tych dziesiątków tys., których, zdaje się, ten pan ma za wiele.

Baron czynił ciągle próby ostatecznego zdobycia dziewczyny. Radził jej nawet, by odwiedziła lekarza. Uważał, że Elza jest nienormalna.

Gdy doktorowi Maxowi udało się jakaś transakcja — Sasza z reguły znaczną część dochodu przeznaczal na podarki dla Elzy. Zdobył też „szklane góry“ stało się dla tego błędnego ryceza rodzajem namietności i manji. Wreszcie udało się baronowi doprowadzić do tego, że Elza zgodziła się na dłuższą przejażdżkę samochodem. Mieli odbyć większą podróż po Francji. Mimo nalegań i błagań barona, Violetta i dr. Max musieli również zająć miejsca w aucie.

Samochód prowadził szofer. Obok niego siedział dr. Max. Na tylnym siedzeniu ulokował się baron w towarzystwie Violetty i Elzy.

W drodze zaszedł wypadek, który wreszcie położył kres całej znajomości barona z Elzą.

Wóz zjeżdżał po dość pochyłej stronie. Droga była wąska i zdaleka widać było zakręt. W pewnym momencie rozległy się sygnały samochodu,

zdużającego naprzeciwko. Szofer odpowiedział sygnałem i nacisnął hamulec. Po chwili twarz szofera pokryła się białością. Z przerażeniem odwrócił się ku baronowi i krzyknął:

— Hamulce nie działają!

Wóz toczył się coraz szybciej.

Pierwszym człowiekiem, który stracił panowanie nad sobą, był Sasza. Podczas, gdy doktor Max czynił nadludzkie wysiłki i szarpał ręczny hamulec, by jednak uzyskać bodaj zwolnienie chyżości pojazdu, Sasza rozpychając łokciami obydwie kobiety zerwał się z miejsca i jak oszalały rzucił się ku drzwiczkom. Spoczątku zamierzał wyskoczyć z prawej strony, potem — depreczając po nogach obu kobiet i szarpając ich suknie — znalazł się u lewych drzwiczek, wreszcie wyskoczył z pędzącego samochodu, koziołkując w kurzu przydrożnym. Wóz przebiegł jeszcze kilka metrów. Po chwili zgrzytnęły hamulce i wóz stanął. Jeden z hamulców działał mimo wszystko!

Sasza, rozpromieniony, podbiegł do Elzy. Wyciągnął do niej ręce. Dziewczyna zmierzyla go wzrokiem pełnym pogardy i wstrętu.

— Nie dotykaj mnie! Patrząc na ciebie nie mogę, tchórz! Pokaleczyłeś mi obcasami nogi, wybiłeś zab Violetcie i podarteś na nas okrycia. Precz ode mnie!

— Elzo, kochanie, byłem przecież nieprzytomny. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje.

— Nie zbliżaj się do mnie. Gdyby nie doktor i szofer, nie usłyszylibyśmy z ży ciem.

Dr. Max i Violetta próbowali uspokoić

ić Elzę. Ale dziewczyna była nieubłagana.

— Poznałam go teraz z właściwej strony. Widzieć go nie chcę więcej na oczy!

Sasza przekonał się, że nic już nie wpłynie na zmianę usposobienia dziewczyny.

— Nie chcesz mnie zatem znać więcej?

— Nie, za nic na świecie

— Dlaczego wiodłaś mnie za nos tak długo? Dlaczego przyjmowałaś ode mnie prezenty?

Elza odwróciła się od niego z pogardą. Po chwili milczenia zaś dodała:

— Nienawidzę cię! Brzydzę się tobą! Teraz dopiero ujrzałem się w całej nagości. Nigdy nie żądałam od ciebie prezentów. Zwróć ci wszystko co do grosza. Do miasta wrócę nie twoim wozem. Precz z przed moich oczu!

Nazajutrz na ręce Saszy wpłynęła od Elzy znaczna suma. Była ona równa mniej więcej tej kwocie, jaką w gotówce baron ofiarował dziewczynie.

Tak się skończyły starania młodego „małego Saszy“ o piękną Elzę.

Jednak na tem nie skończył się ich stosunek wzajemny.

I gdy Kupiec, spotkawszy po dziesięciu blisko latach barona w towarzystwie Jadzi Witeckiej, uczynił aluzję do jego dawnej znajomości z Elzą, gdy porównał Jadzię ze statystką z teatru paryskiego, baron wpadł w gniew.

Bowiem od Elzy począł się jego upadek moralny.

Jadzia miała go z tego upadku podnieść.

Jadzia miała być jego ostoją. Jadzia nie miała być drugą Elzą.

Rozdział 17

Kaprysy fortuny

Sasza wyjechał z Paryża. Próbowal przy zielonym stoliku zagłuszyć sobie uczucie poniżenia, w jakim goł. Dr. Max towarzyszył mu i był jak groźne wspomnienie rzeczywistości w tem środowisku podniecenia i hazardu, który stał się teraz światłem barona.

Dr. Max przemawiał do barona wymową cyfr. Tych samych cyfr, od których przy kartach baron spodziewał się cudów i laskawości losu.

Majątek barona topniał.

Gra pochłaniała olbrzymie sumy.

— Uprzedzam cię, — napominał go sumienny plenipotent, — że przestałeś już dawno być milionerem. Nie masz nawet obecnie pół miliona w majątku. A jeżeli będziesz dalej grał i przegrywał w tem tempie, jak obecne, po 2-3 miesiącach będziemy musieli obaj starać się o posadę.

Baron miał na te przestrogi zawsze jedną i tę samą odpowiedź:

— Twoją rzeczą jest dostarczać mi pieniądze, moją — wydawać. Jeżeli pieniądze wolniej wpływają, niż ja je wydaję, znaczy to, że jesteś złym plenipotentem.

Dr. Max próbował przekonać swego lekkomyślnego i nieszczęśliwego mu gorzkich słów chlebobdawcę... Ze przeciw gra pochłania olbrzymie sumy i niema takiego majątku, którego człowiek by nie potrafił w ciągu kilku bodaj dni stracić przy zielonym stoliku; że interesy wymagają trudów, zachodów i również niepozbawione są do pewnego stopnia momentu ryzyka.

Sasza był głuchy na te tłumaczenia.

Od czasu, gdy dorwał się do majątku i stał się jego wyłącznym właścicielem, upłynęło już kilka lat. Znajomość z Elzą trwała około trzech lat i pochłonięła olbrzymie sumy nie tylko w gotówce, którą Elza zwróciła, lecz i w szalonych wydatkach i prezentach.

Teraz przysłała gra. Baron wymagał by dr. Max towarzyszył mu wszędzie. Oczywiście, że przebywanie w podróży

i zajmowanie się interesami często nie dawało się pogodzić. W tym okresie swego życia baron wstawał około godziny 5-ej po południu i kładł się spać wtedy, gdy zwykli śmiertelnicy wstawali do pracy.

Szczęście, w które tak mocno wierzył, beztraska, z którą się urodził, poczęły go opuszczać. Gryzł się i stawał się coraz bardziej opryskliwy, jego młodzieńcza twarz pokrywała się przed wczesnymi zmarszczkami a skronie przyprószyły się siwizną.

Monte Carlo, Nicea, Cannes...

Te najpiękniejsze miejscowości nad morzem Śródziemnym, cel marzeń i westchnień ludzi na całej kuli ziemskiej, stworzono poto, by w nich pełną pierśią czerpać szczęśliwości która jest w powietrzu i w naturze, były dla barona miejscem udręk i zgrzyot. Nie widział ich wcale; całymi nocami przesiedywał przy rulecie, grał, grał, grał...

Widząc, że szczęście mu nie dopisuje, baron próbował pomóc mu.

W tym właśnie okresie baron zawarł znajomość z piękną konsulową Brion.

Owe dopomaganie szczęściu polegało na tem, że baron starał się inkasować wygrane, nie należące do niego. W każdym kasynie gry nie brak ludzi, uprawiających ten proceder. Podniecenie, pośpiech, w jakim odbywa się gra, sprzyjają tego rodzaju nieczystym manipulacjom.

Za wielkim stołem siedziało tego dnia około trzydziestu osób. Za ich plecami stało conajmniej drugie tyle.

Baron, przesądny jak każdy gracz, upatrzył sobie miejsce po lewej ręce ryżego krupiera, sąsiadowanie z którym rzekomo przynosiło mu szczęście. Krupier był niezwykle zręczny. Obsługiwał cały stół z szybkością błyskawiczną, a obserwując dalszych graczy w końcu stołu, przeważnie mniej widział, co się dzieje tuż koło niego.

(Dalszy ciąg jutro).

Zamordował żonę czterema strzałami rewolwerowem

Wstrząsająca tragedia małżeńska w Gdyni.—Aresztowany morderca odmawia podania szczegółów zbrodni

Gdynia, 31 lipca. Wczoraj po południu rozegrał się na Obłuzu, Kolonja 246, krwawy dramat na tle zdrady małżeńskiej.

Bosman-mat Tatar, po powrocie do domu w stanie podchmielonym wszczął w obecności swej siostry i matki kłótnię z żoną. Tatarowa robiła mężowi wymówki, że ją zaniedbuje i stale się upija. Tatar dobył w pewnej chwili rewolwer, zagroził żonie, że ją zastrzeli, jeśli nadal będzie mu czynić wymówki.

Gdy Tatarowa w dalszym ciągu zarzucała mu niestosowne prowadzenie

się, Tatar strzelił do niej czterokrotnie. Wszystkie strzały trafiały i prawie każdy był śmiertelny. Niewiasta padła na ziemię, zalewając się krwią.

Przybyły lekarz stwierdził śmierć wskutek rany postrzałowej szyi. Zabójcę aresztowano. Odmawia on podania bliższych przyczyn tragedji.

Gaz ze zgasłej maszynki

omal nie spowodował śmiertelnego zatrucia

Lódź, 31 lipca. Przy ul. Sienkiewicza 52, w mieszkaniu Eleonory Zuchowskiej, wydarzył się wczoraj niezwykle rzadki wypadek, któ-

ry omal nie zakończył się tragicznie. Zuchowska wstała o godzinie piątej rano i pierwszą jej czynnością było postawienie na maszynkę gazową, pod mały płomień, garnka z mlekiem.

Mocno senna Zuchowska położyła się na chwilę na łóżko, by poczekać, aż się mleko zagotuje. Po chwili nie zdołała jednak zwalczyć senności i zasnęła.

Po dwóch godzinach jedna z sąsiadek zapukała do drzwi Zuchowskiej. — W mieszkaniu było cicho i pusto, a przez szpary u drzwi dał się odczuć odór ulatniającego się gazu. Gdy coraz mocniejsze kołatania nie pomagały — sąsiadka sprawnie dozorę, który skolei, mocno już zatrzwożony, wezwał ślusarza.

Gdy drzwi się otworzyły wszystkich uderzył silny zapach gazu. Na łóżku leżała nieprzytomna już, zatruta gazem świetlnym Zuchowska. Okazało się, że słaby płomień zgasł, a gaz ulatniał się przez cały czas z kuchenki.

Lekarz pogotowia nie bez trudu przywrócił zaszczoną do przytomności i na własną jej prośbę, pozostawił ją na miejscu. (gr)

Kłeska dzieci bez opieki

Tragiczny wypadek w Radogoszczu

Lódź, 31 lipca. Na linii tramwaj dojazdowych koło Radogoszcza, miał wczoraj miejsce wypadek tramwajowy, którego ofiarą padł 5-letni Maksymilian Osiecki, syn robotnika zamieszkałego w Radogoszczu przy ul. Obywatelskiej 21.

Małec, pozostawiony bez opieki, bawił się koło toru tramwajowego i zniechcąca wybiegł na tor, w chwili, gdy w pełnym pedzie mknął pociąg w kierunku Ozorkowa.

Dzięki przytomności umysłu motorowego, który niezwłocznie wóz zahamował — chłopiec nie dostał się pod koła i został tylko silnie potrącony przez przód wozu.

Dziecko doznało cięższych obrażeń twarzy i głowy. Lekarz pogotowia operował je na miejscu i pozostawił pod opieką rodziców, przeciwko którym władze spisały protokół. (gr)

Dyżurny opiek

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: M. Kasperkiewicza — Zgierska 54, J. Sitkiewicza — Kopernika 26, I. Zundelewicz — Piotrkowska 26, S. Bojarskiego i W. Schatza — ul. Przejazd 19, M. Lipca — Piotrkowska 193, A. Rychtera i B. Łobody — 11 Listopada 86

BORKENHAGEN 100
LÓDŹ Piotrkowska

Udusił się w mule

Tragiczna śmierć epileptyka

Inowrocław, 31 lipca.

W majątności Rybitwy (powiat mogileński) robotnik Franciszek Laskowski, zasłabł podczas młócenia zboża i udał się za stodołę, aby tam odpocząć. Po kilku godzinach brat Laskowskiego, zaniepokojony jego nieobecnością, po-

szedł do niego i skonstatował, że Laskowski leżał w pobliskim rowie, nie dając oznak życia.

Stwierdzono zgon. Jak się okazało, Laskowski uległ wypadkowi epilepsji. Wpadł do zamulonego rowu twarzą w mul i udusił się.

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania. Zgłoszenia: Piotrkowska 40 do p: Hermana w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 po południu

LECZNICA Piotrkowska 294

otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz. PRZYJMUJĄ LEKARZE SPECJALIŚCI CHORYCH WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH. GABINET DENTYSTYCZNY.

Porada 3 złote.

LECZNICA „OMEGA“

Lekarzy specjalistów i Gabinet dentystyczny GŁÓWNA 9, TEL. 142-42

Pomoc akuszerzyjna. Analizy lekarskie opatrunki, zastrzyki. — Roentgen.

Diatermia. PORADA 3 ZŁ. STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna całą dobę.

DOKTOR TREP MAN

SPECJALISTA CHOROBY WENERYCZNYCH, SKÓRNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH Cegielniana 4

Telef. 216-90 Przyjmuje od 8—2 i od 5—9 wiecz. w niedziele i święta od 8—1 po poł. Dla pań oddzielna poczekalnia.

DR. MED. M. TAUBENHAUS

CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA Zgierska 11, tel. 246-09. Przyjm. od 4—8 w. 30-2

Dr. St. Bibergal

Choroby skórne i weneryczne. Elektroterapia. Zawadzka 10. Tel. 106-30.

Ordynuje od godz. 9—1 i od 5—8, w niedziele i święta od 9—1. Dla pań oddzielna poczekalnia.

Bacność Letnicy!!!

Wisniowej Góry i Kraszewa „Ilustr. Republika“

„Express Wiecz. Ilustr.“ są do nabycia o godz. 8 rano u gazeciarza Jannika, willa Kawuli, vis-à-vis Chłodni wiedeńskiej

Jak pozbyłam się zmarszczek w wieku 60-u lat i osiągnęłam wygląd młodszy o 20 lat



„Liczę już 60 lat, wiek, w którym kobieta przeważnie nie dba już o powabny wygląd. Lecz zachciało mi się, wyłącznie przez ciekawość, wypróbować na mej pomarszczonej i zniszczonej twarzy działanie znakomitego, paryskiego, Odżywczego dla Skóry Kremu Tokalon.

Łatwo sobie wyobrazić moje zdumienie, gdy po miesiącu takiej pielęgnacji powiedziano mi wręcz: „Pani młodzieje“. Zachęcona temi uwagami wytrzymałam i w przeciągu 5-ciu miesięcy stał się cud: każdy kto mnie widzi obecnie mówi, że wyglądam najwyżej na 40—45 lat. Cera moja jest czysta i piękna, lekko zaróżowiona i mam zaledwie cienki zmarszczek. Cudowne!

LECZNICA ZGIERSKA 17

przyjmuje chorych we wszystkich specjalnościach od 9-ej rano do 7-ej wieczór. Porada 3 złote.

DOKTOR H. Rózaner

Narutowicza 9, II piętro Tel. 128-98

Choroby: weneryczne, moczopłciowe i skórne. Przyjmuje od 8—10 rano i 5—8. W niedziele i święta od 8—10 rano.

DOKTOR KLINGER

spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne) Andrzejka 2, tel. 132-28

Przyjmuje od 9—11 rano i od 6—8 w W niedziele i święta od 10—12.

DR. MED. S. Kryńska

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci) Sienkiewicza 34

tel. 146-10 przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po poł.

DR. MED. L. NITECKI

SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH NAWROT 32. Tel. 213-18

Przyjmuje od 8—10 rano i od 5—9 w. W niedz. i święta od 9—12 w pol.

MAGLE skrzyniowe i pokojowe udoskonalone sprzedaje fabryka „Junior“ Łódź, Sędziowska 16, (obok Zgierskiej 122).

DOKTOR Wołkowyski

PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul. Cegielniana 11

Telefon 238-02 Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne. Przyjmuje od 8—12 i od 4—9 w niedziele i święta od 9—1.

Z. KOGUTKIEM
(MIGRENO-NEVROSIN)
USUWA NA JUPORCZYWSZY BÓL GŁOWY
MIGRENE, NEURALGJE, BÓLE ZĘBÓW,
GRYPE, PRZEZIĘBIENIA, BÓLE ARTRETYCZNE, STAWOWE, KOSTNE I T.P.
PROSZKI TE WYRABIAMY I W POSTACI TABLETEK.
ŻĄDĄCIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW Z. KOGUTKIEM

DR. MED. M. Rundszejn

AKUSZERJA I CHOROBY KOBIECE PRZEPROWADZIŁ SIĘ NA ULICIE Pomorska 7, tel. 127-84

przyjmuje od 4—8-ej. 30

STACJA ZAPOBIEGAWCZA

w PRZYCHODNI WENEROLOGICZNEJ ZAWADZKA 1 czynna całą dobę

Dr. Jan Polak

ul. NAWROT Nr. 7 Tel. 164-21.

choroby wewnętrzne i alergiczne (astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm) Godziny przyjęć 7—8.

LEKARZ • DENTYSTA B. NUSBAUMWA

przyjmuje od 3—7 po poł. Piotrkowska 51 telef. 121-23

„Republika“ „Express“

nabyć można codziennie w sklepach p. Lewenberg w TEOFILOWIE, W INOWŁODZIU i na lotniskach obok Inowłódza.

„Czystość“

przyjmuje cyklinowanie, drutowanie, morderowanie oraz szrotowanie bluz po Czystość nie szyb Piotrkowska 44. telefon 167-45

Samochód

Cadillac 7-10 osobowa karetka piękna karoserja, doskonały motor ZARAZ SPRZEDAMY. Towarzystwo Handlu Samochodami Warszawa, Kredytowa 1, tel. 262-66.

3 POKOJE

z kuchnią, wyremontowane, kompletnie urządzone (nowocześnie) z wszelkimi wygodami, w śródmieściu do sprzedania. Wiad. w Biurze Ogłoszeń Fuchsa. tel. 121-16. 30-2

WOJAŻER

(chrześc.) zarowadzony w Gdańsku i na Pomorzu ze stałą własną klientelą obejmuje jeszcze przedstawicielstwa wyrobów: dzianych, półczerwonych, jedwabie, włókien, i t. p. — Oferty sub. „Obrotny“ do Biura Ogł. Fuchsa, Piotrkowska nr. 50.

POSZUKIWANE są do pracy fabrycznej cwiklarki, obcinaczki, przeciągaczki, formiarki i szwaczki rekawiczek trykotowych. Zgłoszenia do firmy „Paw“, Piotrkowska 167.

HELENA Zmurkow, Urzędnicza 28. zgubiła legitymację, wyd. przez firmę I. K. Poznański. 31

DLA ZDROWIA JEDYNIJE TO, CO NAJLEPSZE!
COKOLWIEK DROŻSZE — WIELOKROTNIJE LEPSZE!

Matki!

Zapisujcie swe niemowlęta do „Kropki Mleka“



Olimpiada polaków z zagranicy

W środę rozpoczynają się w stolicy wielkie igrzyska sportowe

Już w najbliższą środę, t. j. dnia 1-go sierpnia rozpoczynają się w Warszawie pierwsze igrzyska sportowe polaków z zagranicy z udziałem przedstawicieli niemal wszystkich ośrodków sportu polskiego poza granicami Polski.

Niemal co dnia przybywają zawodnicy z najdalszych środowisk polskich. — Warszawa w murach swoich gościć będzie elitę zagranicznego sportu polskiego.

Goszcząc u siebie II światowy zjazd polaków oraz wielotysięczne wycieczki Polonii zagranicznej, Warszawa nie może zapomnieć o polskich sportowcach z obczyzny. Reprezentują oni bowiem coś więcej, aniżeli wyrobienie fizyczne lub walkę o rekordy sportowe. Są oni wyrazem fesyjności polskich środowisk zagranicznych o tężyżnę młodszego pokolenia polskiego zagranicą.

Nasza młodzież na wychodźstwie, gdzie może zrzęsa się w polskich organizacjach sportowych.

Nieraz w bardzo trudnych warunkach nie mając dostatecznych środków, broni z uporem barw polskich na obczyźnie.

Pomoc temu sportowi polskiemu zagranicą jest obowiązkiem całego społeczeństwa polskiego. Dlatego też nie możemy traktować tych igrzysk jedynie pod kątem osiągniętych wyników, czy pobitych rekordów. Musimy obdarzyć swoją sympatią wszystkich, zarówno lepszych, jak i gorszych zawodników, przybyłych do Polski po to, aby zdemontować swoją łączność ze sportem polskim w kraju.

Od tego, jakie przyjęcie zgotuje sportowcom polskim z zagranicy stolica Polski — Warszawa — zależy niezmiernie wiele. Nie należy wątpić ani na chwilę, że Warszawa przyjmie bardzo serdecznie naszych zawodników.

Igrzyska polaków z zagranicy spotkały się z wielkim entuzjazmem we wszystkich środowiskach polskich. Na wszystkich terenach zostały przeprowadzone zawody eliminacyjne, dające nam pewność, że zobaczymy u siebie zawodniczek i zawodników naprawdę wartościowych.

Ogółem przybywa do kraju 400 zawodników sportowych z 11 ośrodków Polonii zagranicznej, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej.

Przyjechali zarówno zawodnicy z Ameryki, jak i Mandżurji. Gościmy sportowców z Francji, Niemiec, Belgii, Łotwy, Austrii, Rumunii, Danii, Czechosłowacji i t. p. Poza tem przyjeżdża również liczna grupa z Gdańska.

Pierwszy dzień igrzysk zapowiada się sensacyjnie. Poza meczem piłkarskim pomiędzy reprezentacjami emigracji...

Warta zaproszona została do Niemiec

Klub Piłkarski Hagen z Westfalji wystąpi do Warty zaproszenie na rozegranie meczu w dniu 26 sierpnia. Klub Hagen urządza w tym czasie tydzień sportowy, w ramach którego ma się odbyć międzynarodowy turniej piłkarski.

Poza Wartą zaproszone zostały niektóre drużyny niemieckie, węgierskie, francuskie i holenderskie.

Puchar Hitlera zdobył okręg południowo-wschodni

Na wielkich igrzyskach wszechniemieckich rozegrany został mecz finałowy o puchar Hitlera pomiędzy Niemcami Południowymi a Bawarią. Zwycięstwo odniosła niespodziewanie reprezentacja Niemiec południowych w stosunku 5:3. Do przerwy Niemcy południowe prowadziły 4:0. Mecz zgromadził przeszło 50.000 widzów.

cji francuskiej i emigracji rumuńskiej (początek o godz. 16.40) — odbędą się również zawody lekkoatletyczne, w ramach których Janusz Kusociński zaatakuje dwa rekordy światowe na 2 mile angielskie i na 3000 mtr. Poza Kusociń-

skim startują liczni zawodnicy krajowi z Puchalskim i Kuźmickim na czele.

Uroczyste otwarcie nastąpi o godzinie 16-ej na stadionie Wojska Polskiego. Obecny będzie Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Zakończenie olimpiady w Norymberdze

Zawodom przyglądało się 70 tysięcy widzów

W Norymberdze wobec 70.000 widzów odbyły się końcowe uroczystości wszechniemieckich igrzysk, które zgromadziły ogółem przeszło 8000 zawodników ze wszystkich dziedzin sportowych.

Ostatniego dnia uzyskano następujące wyniki w zawodach lekkoatletycznych: w dziesięcioboju zwyciężył naturalnie Sievert — 8498,68 pkt., Maraton wygrał Brauch w czasie 2:36:12, na 3000 mtr. zwyciężył Syring w czasie 15:17, a na

1500 mtr. Schaumburg w czasie 4:00,1. Sztafetę 4x100 mtr. wygrał Preussen Krefeld 41,9, a 4x400 mtr. — Hamburger S. V. 3:22,2. W zawodach pań Kraus na 200 mtr. miała 24,6, Engelhardt na 80 mtr. przez płotki pobila rekord niemiecki z wynikiem 11,8, wdał Bauschulte osiągnęła 598.

Sztafetę 4x100 mtr. wygrała drużyna Siemens z Berlina w czasie 50,2.

Wyjazd naszych łuczników do Szwecji

W czwartych Międzynarodowych Zawodach Łuczniczych o mistrzostwo świata, które się odbędą w Bastad (Szwecja), weźmie udział również reprezentacja Polski. Nasza drużyna składa się z dwóch zespołów — męskiego i kobiecego. Z pań wyjechały do Szwecji Janina Kurkowska - Spychajowa, Anna Moczulska, Stanisława Trajdosówna i Maria Trajdosówna. — Drużyna męska składa się z Zygmunta Łotockiego, Janusza Krajewskiego, Michała Sawickiego i kpt. Stanisława Lewickiego. Na czele drużyny stoi p. Pakuła. Poza tem z drużyną jedzie dr. Bronisław Pierzchała, prezes Międzynarodowej Federa-

cji Łuczniczej i Polskiego Związku Łuczniczków.

Zawody odbędą się w dniach od 1 — 5 sierpnia przy udziale polaków, angiłków, belgów, Czechów, Francuzów, Szwedów i zawodników amerykańskich. Polski zespół kobiecy i Krukowska-Spychajowa bronią na tych zawodach tytułów mistrza świata.

Po zawodach odbędzie się IV międzynarodowy kongres łuczniczy, któremu będzie przewodniczył dr. Pierzchała. — W kongresie weźmie udział z ramienia Polski jako delegacji p. Kurkowska-Spychajowa i p. Łotocki.

Anglja—Ameryka 2:1 Para amerykańska wygrywa

Na korcie centralnym w Wimbledonie rozegrano dziś grę podwójną w walce o puchar Davisa pomiędzy Ameryką a Wielką Brytanią. Mecz ten wygrała, jak było do przewidzenia, świetna para amerykańska Lott-Stephens, która pobila parę angielską Huges-Lee w 4-ch setach 7:5, 6:0, 4:6, 9:7.

Z wyjątkiem drugiego seta, którego amerykanie zdobyli w sposób niesłychanie brawurowy, Anglicy stawiali w pozostałych trzech rozgrywkach nieoczekiwany opór.

Obecny stan rozgrywek przed jutrzejszym finałem, w którym Perry walczy z Shielsem, a Austin z Woodem brzmi 2:1 na korzyść Wielkiej Brytanji.

Starania o powiększenie ekspedycji na Igrzyska do Londynu

Zarząd Polskiego Związku Lekkoatletycznego interwenjował w poniedziałek w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w sprawie uzyskania subwencji na wyjazd jeszcze dwóch lekkoatletek na Igrzyska kobiece do Londynu.

Istnieje nadzieja, że interwencja ta odniesie skutek i że do Londynu pojedą również Cejzikowa i Freiwaldówna.

Należy zaznaczyć, że na własny koszt jedzie do Londynu Plucikówna. (rm)

Libertas wiedeński gra jutro w Łodzi z ŁKS-em

Po gościnie w Krakowie i Warszawie przyjeżdża wiedeńska drużyna piłkarska „Libertas” do Łodzi, gdzie w dniu jutrzejszym t. j. 1 sierpnia rozegra na stadionie ŁKS-u przy Al. Unii o godzinie 17.30 mecz z ligowym zespołem ŁKS-u.

Libertas wystąpi przeciwko ŁKS-owi w następującym składzie: Klimosch, Artez, Gotwald, Lebeda, Kundrat, Frühwirth, Brousek, Semp, Schneider, Vita i Schönwetter.

Skład reprezentacji bokserskiej Polski na mecz z Emigracją

Ostateczny skład reprezentacji Polski na mecz bokserski z Emigracją będzie następujący: w. musza: Rotholz (Gwiazda), lub Czortok (Skoda), w. kog. Moczko II (Skoda) rez. Rogalski (Warta), w. piórkowa: Kajnar (Warta), rez. Polus (Warsz.), w. lekka: Bakowski (Skoda), rez. Sipiński (Warta), w. półśrednia: Misiurewicz (Warta), rez. Garnczarek (IKP), w. średnia: Chmielewski (IKP), rez. Majchrzyci (Warta), w. półciężka: Przybylski (Błękitni), rez. Doro (Legja) i waga ciężka: Piłat (Warta), rez. Krentz (IKP).

Aktualja tenisowe

W poniedziałek o godz. 22-ej wyjechała z Warszawy do Tallina reprezentacja tenisowa, która rozegra spotkanie z Estonją o puchar Davisa.

W skład naszej reprezentacji weszli następujący zawodnicy: Tarłowski, Tłoczyński, Spychała i Wittman.

Tłoczyński i Tarłowski grać będą w grach pojedynczych, a double zestawiony zostanie dopiero na miejscu przez kierownika naszej drużyny radcy Olchowicza.

Tłoczyński po powrocie z Tallina udaje się na dwutygodniowy odpoczynek do Ciechocinka.

Hebda udaje się w nadchodzący czwartek do Hamburga, gdzie weźmie udział w mistrzostwach tenisowych Niemiec. Wraz z Hebda pojedzie również Jerzy Stolarow, który wraz z Hebda wystąpi w grze podwójnej.

Nowy mistrz bokserski W. Brytanji

W meczu o mistrzostwo brytyjskie w wadze piórkowej bokser Ned Tarleton pokonał na punkty w 15 rundach dotychczasowego mistrza, Tommy Watsona.

Mecz Burza—Sokół unieważniony

Głośna sprawa przerwania meczu Sokół (Pabjanice) — Burza załatwiona została na ostatnim posiedzeniu Wydziału Gier i Dyscypliny, który postanowił poprzednią rozgrywkę unieważnić, wyznaczając jednocześnie powtórne spotkanie na nadchodzącą niedzielę. Sokolowi wystarczy remis do utrzymania się w klasie B.

Liga dla powodziań

Zarząd Ligi Polskiego Związku Piłki Nożnej ofiarował 100 zł. dla powodziań.

Obóz gier sportowych rozpoczęty

Warszawa, 30 lipca

W dniu dzisiejszym rozpoczął się w stolicy obóz przygotowawczy gier sportowych przed wyjazdem reprezentacji na igrzyska do Londynu.

Treningi prowadzi estończyk Krysejko. Wybór reprezentacji nastąpi w końcu tygodnia. (rm)

Kary na kluby ligowe

Zarząd Ligi Polskiego Związku Piłki Nożnej postanowił ukarać Podgórze grzywną w wys. 20 zł. oraz naganą za zajęcia po meczu Podgórze — Strzelec w Krakowie.

Ruch śląski został ukarany grzywną w wys. zł. 100 za dopuszczenie do ekscesów po meczu Ruch — Polonia w dn. 15 lipca r. b. Zarząd Ligi podkreśla, że w razie powtórzenia się podobnych ekscesów boisko Ruchu zostanie zamknięte.

Zatarg pomorskich władz piłkarskich

W Zarządzie Pomorskiego Okręgowego Związku Piłkarskiego wyniki zatarg, mianowicie Wydział Gier i Dyscypliny uwzględnił protest Sokoła w sprawie meczu z Gryfem.

Zarząd Okręgu nie zgodził się na to i uchwałę Wydziału Gier unieważnił. Wydział Gier i Dyscypliny wobec tego podał się do dymisji.

Poprawiony wynik Kusocińskiego

Polski Komitet Sportowy w Berlinie otrzymał list od organizatorów Międzynarodowych Zawodów Lekkoatletycznych w Kolonii, że czas osiągnięty przez Kusocińskiego na 2 mile ang., został po sprawdzeniu poprawiony o 0,2 sek. Oficjalnie zatem czas Kusocińskiego wynosi 9:00,2, a nie 9:00,4, jak ogłoszono. Wynik ten jest tylko o 0,6 sek. gorszy od rekordu światowego Nurmiego.

Zwycięstwa drużyn łódzkich na prowincji

W niedzielę drużyna piłkarska ŁKS zasilona graczami ligowymi, bawiła w Złoczewie, gdzie zajęła w turnieju błyskawicznym pierwsze miejsce, zdobywając na własność puchar. W turnieju ŁKS pokonał Strzelca (Lututów) w stosunku 2:1, Strzelca (Złoczew) 3:0, zaś w finale Strzelca (Sieradz) 3:0.

Również w niedzielę drużyna kombinowana ŁKS-u pokonała w Aleksandrowie tamtejszy Sokół w stosunku 3:1.

Zespół piłkarski Turystów bawił w niedzielę w Wieluniu, zwyciężając Legję 6:3 (1:3).

Czy zdobyłeś już P.O.S.?

Minjatury

Na wesoło

Bogaty gospodarz Marcin Buła przyjechał do miasta na targ. Jakś kupiec proponuje mu nabycie roweru.

— I cóż mi po nim? — pyta właściciel.
 — Możecie jeździć na nim na spacer.
 — E, to już wolę kupić sobie krowę.
 — Krowę? Dziwny z was człowiek. Pomyślcie jak będziecie pięknie wyglądali na rowerze. Cała wieś będzie wam zazdrościła. A gdybyście tak chcieli przejechać się na krowie, miałbyście bardzo głupią minę.
 — Może być. Ale jeszcze głupszą miałbym minę, gdybym chciał wydoić rower.

Ignacy Kłejstut Rapoport wchodzi do sklepu kolonjalnego i prosi o pudełko szprotek w oliwie.

— Ile płacę?
 — Złotówkę.
 — Mogę dać siedemdziesiąt groszy.
 — U nas są stałe ceny, proszę pana — odpowiada sprzedawczyni.

Pan Ignacy Kłejstut proponuje 80 groszy, potem dziewięćdziesiąt. Naprzód.
 — Ostatnie słowo! płacę dziewięćdziesiąt pięć groszy.

— Nie proszę pana.
 Pan Rapoport wyjmując z westchnieniem złotówkę, bierze puszkę i kieruje się ku wyjściu. Na progu zatrzymuje się jednak, jeszcze raz wzdycha i mówi

— Nie mogła pani od razu powiedzieć, że to kosztuje złoty pięćdziesiąt?

Pasażer na dworcu, znudzony długim czekaniem na spóźniony pociąg, odzywa się do kolejarza:

— Ciekaw jestem pociąg w ogóle istnieje rozkład jazdy, jeśli pociągi kursują tak niepunktualnie?
 — A od czego by były poczekalnie — odpowiada kolejarz — gdyby wszystkie pociągi przyjeżdżały punktualnie?

— Więc pan obiecał cały świat? A był pan w Szwajcarii?

— Oczywiście. Wdrapałem się nawet na szczyt Mont Blanc.

— A widział pan Iwa Świętego Marka w Wenecji?

— Głaskałem go.

— A nad Czarnym morzem był pan?

— Napelnilem sobie nle moje wieczne piństwo.

Z terenu powodzi w Małopolsce



Na zdjęciu widzimy groźną sytuację przy ujściu Raby, pod Dobczycami, gdzie żołnierze ratują ludność z zatopionych terenów.



Zdjęcie przedstawia dom w Kowańcu zmyty i przewrócony przez powódź.

Wojna o Gran Chaco trwa



Wojna paragwajsko-boliwijska o tereny naltowe Gran Chaco trwa w dalszym ciągu. Na zdjęciu widzimy interesujący fragment transportowania jeńców z zawiązanymi oczyma przez oddział paragwajski.

Bohaterscy powodźlantę



We wsi Brzeźnica, woj. kieleckiej, nie chciało się poddać ewakuacji małżeństwo Misiuszków, z których mąż liczy 115 lat, a żona 95. Oboje oni przetrwali najgorszy okres nie jedząc. Zdjęcie przedstawia małż. Misiuszków na progu swego zalanego domu.

Codzienna nowelka „Expressu”

Pies

Działo się to w południe, w skwarne dni lipcowe.

Ludwik Laroche, właściciel sklepiku spożywczego w jednym z małych miasteczek w południowej Francji, przypro-wadził do domu wielkiego wilczura.

— Podoba ci się ten pies? — zwrócił się do swej małżonki, Lucyny, uśmiechając się wesoło.

— Nie lubię psów! — odpowiedziała mu chłodno. — Wiesz przecież o tem doskonale.

— Ale to nie jest zwykły pies — zawołał Ludwik, klepiąc wilczura — Ten wilk ma za sobą całą historję. Nie wyobrażasz sobie wcale, ile trudu mnie kosztowało, by go zdobyć. Od dziesiątej rano walczyłem o niego, jak lew.

— I oczywiście nie pilnowałeś sklepu — wrzasnęła Lucyna — Pracownicy pewno skorzystali z okazji i kradli co się dało. Nie, to doprawdy niesłychane.

— Uspokój się Lucyno, — odpowiedział sklepikarz — Opowiem cię bardzo ciekawą historję. Czy wiesz czyją własność stanowił ten wilk? Fryderyka Valletta, tego właśnie, który przed czterema dniami został aresztowany za zono-bójstwo. Wyobraź sobie, że wilk przez pięć nocy z rzędu, stałe o dwunastej, był przeciągle. Lokatorzy domu, w którym Valott zamieszkiwał, budzili się przerażeni, przypuszczając, że stało się jakieś nieszczęście. I piątej właśnie nocy, gdy Valott zamordował żonę, wilk również był straszliwie.

On jeden widocznie przeczuwał, co

się stanie. Pani Valott nie przypuszczała bowiem, że jej grozi śmierć. Morderca dopiero w parę godzin przed popełnieniem strasznego czynu dowiedział się, że żona go zdradza i w ataku szału zara-biał ją siekiera.

— Poco ty mi to wszystko opowiadasz? — wrzuciła ramionami pani Lucyna. — Nie chcę wogóle słuchać tych okropności.

— Nie przerywaj mi, jeszcze nie skończyłem. Opowiadali mi, że ten wilk był świadkiem jeszcze jednej zbrodni. Działo się to w jakimś miasteczku pod Paryżem. Wilczur, podobnie jak w wypadku, o którym ci opowiadałem, również był przez parę nocy zrzędu. I wreszcie pewnej nocy jego właściciel zabił żonę, która podobno w haniebnym sposób go zdradzała.

— Dość już mam tych bredni, — krzyknęła Lucyna. — Wiesz, że nie znoszę psów. Wyrzuc natychmiast tego kunda. Jeszcze nam przyniesie jakieś nieszczęście.

— Ależ, droga Lucynko, przecie zapłaciłem za niego 40 franków. Amatorów było bardzo wielu. Urządzono prawdziwą licytację. Z trudnością udało mi się zdobyć tego psa. I teraz miałbym się go wyrzucić? Nie, moja droga, to jest zupełnie niemożliwe. Zastanów się, ten wilk bardzo nam się przyda. Będzie pilnował domu. W ostatnich czasach w naszych stronach ciągle grasują złodzieje.

— Nie chcę psa — oświadczyła ka-

tegorycznie Lucyna. — Nie chcę i na tem koniec.

Doszło do gwałtownej sprzeczki.

W rezultacie Laroche, nie mogąc dać sobie rady z małżonką, zabrał ze sobą wilka i udał się do sklepu.

Wrócił o godzinie drugiej po południu, oczywiście z psem.

— Nie dostaniesz nic do jedzenia, — wrzasnęła Lucyna — dopóki nie wyrzucisz tej bestji.

— A właśnie, że ten rozkoszny piesek zostanie u nas — uśmiechnął się Ludwik zjadliwie.

— Jeśli będziesz długo gadał, to was razem wyrzucę — wrzasnęła Lucyna.

Pani Laroche była kobietą bardzo energiczną i zawsze umiała sobie dać radę ze swoim małżonkiem, który wprawdzie dużo robił krzyku, ale nigdy nie umiał postawić na swoim.

I tym razem również zwyciężyła.

Po zacieklej batalji z triumfem wprowadziła psa na schody, wołając:

— Niech się włóczy po podwórzu. Tam dla niego miejsce, a nie w porządnym mieszkaniu.

Nieszczęsny wilk, pozostawiony na łasce losu, wyszukał sobie jakieś legowisko i począł się wygrzewać na słońcu.

Tymczasem wieść o psie rozeszła się już po całej kamienicy. O wilczurze opowiadano już fantastyczne historje. Do zorzyni zebrała dookoła siebie kilka kumoszek i szeptała im do ucha:

— To jest cudowny pies. Całe miasteczko o tem wie. Napozór zwykły wilk, a w rzeczywistości tajemnicze stworzenie, które widocznie tylko po to istnieje na świecie, by wykrywać zdrady małżeńskie. Gdy tylko znajdzie się w domu, w którym żona zdradza męża,

zaraz zaczyna wyć po nocach. I kończy się na tem, że mąż morduje niewiastę. Podobno już było takich siedem wypadków. Dlatego właśnie pani Laroche go wyrzuciła. Ona ma również nieczyste sumienie i boi się o swoją głowę.

Kumoszki słuchały z podziwem, kiwały głowami i wreszcie rozeszły się po mieszkaniach.

Nadeszła noc.

Po godzinie dwunastej wilczur, znajdujący się w dalszym ciągu na podwórzu począł straszliwie wyć.

Pani Laroche zerwała się z łóżka. Przedewszystkiem spojrzała na męża. Spał. Narazie więc nic jej nie groziło. Ale może przecież się zbudzić, a wówczas kto wie, co nastąpi?

Pani Laroche miała przecież niejednen grzeszek na sumieniu. Ostatnio zdradzała męża z przystojnym subjektem.

— Najlepiej wyrzucić psa na ulicę — pomyślała. — Przynajmniej nie będzie go słychać. To wściekle wycie, może do prowadzić człowieka do szaleństwa.

Narzuciła na siebie szlafrok i wybiegła na podwórze.

Ku swemu najwyższemu zdumieniu znalazła tam już siedem sąsiadek.

Wszystkie były w szlafrokach i drżały z przestrawu.

Po chwili zjawiała się jeszcze jedna. Była to niewiasta, licząca już około sześćdziesiątki.

— Przed dwudziestu laty poraz ostatni zdradziłam męża. — bełkotała. — Kto wie jednak, czy teraz to wszystko nie wyjdzie na jaw. Przeklete psisko.

I wszystkie kobiety, wspólnymi siłami, wyrzuciły na ulicę nieszczęsnego wilczura....

D.